ŻYCIE



Powstanie Warszawskie: płonie gmach centrali telefonów...

ROK X — NR. 39 (483) **LONDYN, NIEDZIELA, 23 WRZEŚNIA 1956 R.**

CENA NUMERU: szyl. 1/-; dol. 0.20; fr. fr. 50; fr. belg. 7.00; fr. szw. 0.60; kr. szw. 0.80; lirów 90; D.M. 0.60.

W krajach Ameryki Połudn. — równowartość $ 0.20.

ŚWIATŁA i CIENIE

◆ Koło miejscowości Ścinawy pod Wrocławiem zdarzył się następujący wypadek.

Na szkarpie kolejowej koło Ścinawy dwóch chłopców z rodzin kolejarskich, 11-letni Stanisław Podgórski i 13-letni Władysław Kryszka, pasąc kozy, bawili się opodal szyn kolejowych. W pewnej chwili spostrzegli, że jedna z szyn jest pęknięta. Znali doskonale rozkład ruchu pociągów i wiedzieli, że za kilka minut ma przejść po szynach, jak zawsze przeładowany pociąg osobowy. Dzieci w błyskawicznym tempie zebrały chrust, suchą trawę i gałęzie i rozpaliły na torze ogień. Maszynista na czas zauważył dym ogniska i zatrzymał pociąg, ratując go przed katastrofą. Chłopcy dostali od zarządu kolei podziękowanie i nagrody.

◆ Kierownik urzędu wyszkoleniowego Stanów Zjednoczonych, gen. Rentrow wygłosił na zjeździe Amerykańskiego Legionu w Los Angelos mowę na temat problemów rekrutacyjnych. Gen. Rentrow oświadczył, iż liczba odrzucanych przy poborze młodych Amerykanów, jako nieprzydatnych do służby wojskowej, stale wzrasta. W chwili obecnej wynosi od 30 do 35% młodych ludzi, których badają komisje wojskowe. Od ukończenia wojny koreańskiej uznano za nie nadających się do służby wojskowej 2.200.000 młodych ludzi w Stanach Zjednoczonych.

◆ Po raz pierwszy od czasu wojny Berlin, miasto podzielone na kilka sektorów, oraz przedzielone linią oddzielającą blok sowiecki od Zachodu, wyda na początku roku przyszłego „Książkę adresową". Czynniki, które zapowiedź tę podały, ogłosiły równocześnie, iż każdy z mieszkańców Berlina, kto nie będzie życzył sobie figurować w owej książce, może zgłosić się do odpowiednich biur meldunkowych i złożyć swoje zastrzeżenie.

◆ Niepokojąco rozszerzają się w obrębie naszej cywilizacji rozruchy i akty terroru przeciw ludności murzyńskiej. Po ostatnich zdarzeniach w Stanach Zjednoczonych przychodzi z Afryki Południowej następująca wiadomość: „W pobliżu Johannesburga, w Evaton, nieznany sprawca zamordował protestanckiego biskupa Simsa, Murzyna, który był przełożonym jednej ze sekt protestanckich na tutejszym terenie, noszącej nazwę „chrześcijański narodowy kościół afrykański". Po dokonaniu morderstwa, jego sprawca podpalił dom swej ofiary. Podejrzewa się, iż morderstwo to stoi w związku ze sprawą znanego bojkotu przeciw towarzystwu komunikacji autobusowej. Towarzystwo to podniosło przed kilku miesiącami ceny za przejazdy, co dotknęło przede wszystkim najbiedniejszą ludność murzyńską. Rozgoryczeni bezwzględnością białych przedsiębiorców, Murzyni zorganizowali bojkot linii autobusowej. Biskup Sims był reprezentantem sporej grupy murzyńskiej, która się wypowiadała przeciw dalszemu prowadzeniu bojkotu".

Nie wiadomo, kim był morderca, białym czy Murzynem. Śmierć jego wiąże się jednak niewątpliwie z niewłaściwie stawianymi i rozwiązywanymi problemami rasowymi we współczesnym świecie, a zwłaszcza w Afryce Południowej.

◆ Przed kilku dniami odbyła się w Genewie konferencja w sprawie podpisania międzynarodowego układu w sprawie wytępienia niewolnictwa i handlu niewolnikami. Poprzedni układ pochodzi z r. 1926. Do tekstu nowego układu wniesiono liczne poprawki między innymi wprowadzono dokładne sformułowania różnych postaci niewolnictwa, ujawnionych przy dokładnym badaniu tego problemu. Układ zakazuje handlu żonami, uprawianego jeszcze w pewnych okolicach globu, oraz wyzysku młodocianych. Porozumienie międzynarodowe wejdzie natychmiast w życie z chwilą, gdy dwa co najmniej państwa biorące udział w konferencji podpiszą jego ratyfikację.

Wszystkie tego rodzaju międzynarodowe porozumienia godne są jak największego poparcia. Wydają się one tylko mocno niepełne i nie pozbawione hipokryzji. Jednym z uczestników konferencji była Rosja sowiecka. Formy niewolnictwa, stosowane przez nią na gigantyczną skalę, nie zostały w układzie wymienione. Natomiast właśnie Rosja występuje w charakterze orędowniczki wolności na innych terenach.

ZWIERZENIA WYDAWCY

● W wydawanym przez Katolicki Ośrodek Katolicki „Veritas" cyklu p.n. „Dokumenty Nauki Kościoła" ukazuje się na początku października tłumaczenie Encykliki Ojca św. Piusa XII o Najświętszym Sercu Pana Jezusa, zaczynającej się od słów „Haurietis Aquas". Maszynopis tłumaczenia znajduje się w składaniu drukarskim.

● Ukończone zostały prace przygotowawcze nad nową książeczką dla dzieci z cyklu „Nasze Książeczki" (cena szyl. 2/6). Będzie nią zbiór wierszyków Jadwigi Otwinowskiej pt. „Moja książeczka" z ilustracjami R. Januszewskiego. Skład zecerski jest ukończony, ilustracje kolorowe idą do kliszarni. Książeczka powinna się ukazać na początku października.

● Ilustratorka, Danuta Laskowska kończy piękne, barwne ilustracje do książeczki dla dzieci i młodzieży, napisanej przez Alicję Kisielnicką, a noszącej tytuł „Białe dzieci na czarnym lądzie". Temat tej książki wiąże się z pobytem uchodźców — a więc i dzieci polskich na egzotycznym lądzie Afryki Wschodniej, po wydostaniu się z Rosji. Książka o kilkudziesięciu stronach powinna znaleźć się niezadługo na rynku księgarskim.

● W bieżącym tygodniu rozsyłana jest prenumeratorom „Biblioteki Polskiej" powieść Mariana Czuchnowskiego pt. „Pierścień i zamieć". Około 10 października powinna dojść rąk Abonentów pierwsza część „Szaty" L. C. Douglasa, a w odstępie miesiąca tom drugi tej powieści. Doskonała książka S. Westfala „Rzecz o polszczyźnie" będzie najprawdopodobniej rozsyłana koło 20 października.

● Plan 11 tomów „Biblioteki Polskiej" na rok 1957 jest już na ukończeniu. W chwil obecnej toczą się pertraktacje z autorami. Cały plan ogłoszony zostanie w przeciągu miesiąca.

◆ W Sztokholmie aresztowano niedawno niemieckiego fałszerza obrazów, który po licznych aferach uciekł do Szwecji i tu podejmował się różnych robót artystycznych. Przed kilku dniami malarz ten nazwiskiem Lothar Malskat został aresztowany przez policję sztokholmską na żądanie władz niemieckich. Wydany ma być niebawem władzom swego kraju. Sprawę skomplikowała interwencja jednego z obywateli miasta Sztokholmu. Właściciel jednej z tutejszych restauracji zażądał od szwedzkiego ministra sprawiedliwości, aby opóźnił wydanie Malskata władzom niemieckim. Fałszerz-artysta zaczął bowiem malować freski w lokalu restauratora i były w połowie roboty, gdy go aresztowano Gdyby władze nie znalazły wyjścia w tej sytuacji, cała dotychczasowa praca poszłaby na marne.

◆ Naród holenderski prowadzi powolną, ale upartą i systematyczną, walkę z żywiołem wodnym o zdobycie nowych terenów uprawnych. Przed dwudziestu laty, po sześcioletnich przygotowaniach, Holendrzy odcięli od morza wielką zatokę Zuidersee. Nowopowstałe jezioro nazwano Ijsselmeer. Podzielono je na szereg części nazwanych polderami i cierpliwie odcinano każdą część od jeziora, aby wypompować z nich wodę, a dno dawać pod uprawę. Dotychczas, przez dwadzieścia lat osuszono w ten sposób tzw. Wieringermeer (na północy), polder północno-wschodni, obecnie dobiegają końca roboty nad osuszeniem polderu wschodniego. Gdy się tylko skończą te roboty, zacznie się osuszanie części południowej i zachodniej. W sumie powstanie dwunasta prowincja Holandii, złożona jedynie z osuszonych części zatoki Zuidersee. Nowa część Holandii liczyć będzie około 200 tysięcy hektarów, co w rezultacie podniesie ilość uprawnej ziemi o około 10%.

Wzruszająca i podziwu godna jest ta uparta walka człowieka z niesprzyjającymi warunkami naturalnymi. A dodać trzeba, że prowadzą ją Holendrzy wśród trudności i przeciwieństw. W czasie wojny Niemcy przerwali jedną z tam i zmarnowali rezultat wieloletniej pracy, a przed trzema laty zimowe burze morskie uszkodziły gotowe już tamy innej części jeziora Ijsselmeer.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

ROK X — NR. 39(483) LONDYN, NIEDZIELA, 23 WRZEŚNIA 1956



Ranny w Powstaniu Warszawskim żołnierz-dziecko przed operacją. Jest to jedno z wielu zdjęć z Powstania Warszawskiego, zamieszczonych na str. 8 i 9. Obok nich rozmowa z gen Borem o zdradzeniu przez Rosję sowiecką Warszawy.

Fotografie ze Święta w Częstochowie (str. 4 i 5)

ŻYCIE KRAJU

TAK BYŁO

OBÓZ KONCENTRACYJNY W MATHAUSEN

Po znojnym dniu pracy i przerażenia zasypiają więźniowie na twardych pryczach. Przez chwilę wsłuchuję się w znużone oddychanie, często przeplatane bolesnym pojękiwaniem jak westchnieniami aktów strzelistych. Ktoś nawet zaszlochał cicho, żałośnie jak dziecko. Tam padło przez sen rzucone słowo: mamo! Tu ktoś zaklął. Zmęczony człowiek wypowiedział we śnie duszę, której nie mógł objawiać w ciągu dnia.

Widziałem w tym dowód na to, że człowiek musi się spowiadać choćby przez sen. Zacząłem się zastanawiać nad tą istotną potrzebą duszy ludzkiej.

Ktoś trąca mnie. „Czy ksiądz nie śpi jeszcze?" Nikt nigdy nie mówił mi „ksiądz". Chyba tylko dla naigrawania się. lub dla pohańbienie stanu kapłańskiego. Zadrżałem więc lekko na dźwięk słowa „ksiądz". Zdziwiłem się, bo wypowiedziano je życzliwie. „Chcę się spowiadać" — oświadczył leżący u mego boku człowiek. „In nomine Patris, et Filii, et Spiritus Sancti..." „Spowiadam się Panu Bogu wszechmogącemu... i tobie, ojcze duchowny..." Szept niknął w powszechnym rytmie serc uśpionych ludzi. „Ego te absolvo..." Odszedł po cichu, niepostrzeżenie, tak jak przyszedł. Po nim ktoś inny zaczyna: „Spowiadam się..." Po tym trzeci, czwarty i nawet piąty. Każdy przychodził i odchodził niepostrzeżenie.

Spowiedź była tu podwójną tajemnicą, bo nie tylko pieczęcią sekretu świętego zamykała wyznanie, ale i sam fakt spowiadania się.

Rano po uśmiechu czystym i promiennym zszarzałych twarzy i zamglonych oczu poznawałem swych drogich penitentów.

To była nasza Komunia. Nie eucharystyczna,, lecz Mistycznego Chrystusa.

Zrozumieliśmy wartość i znaczenie spowiedzi.

(Z książki ks. dr. Jana Warczaka pt. „W nazaretańskim zaciszu" — tom I, str. 296 — wydanej przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas". W rozważaniach swoich autor sięga do wspomnień z niemieckich obozów koncentracyjnych w Matthausen - Gusen.)

W Polsce dzisiejszej, rządzonej bezprawnie przez sowiecki komunizm, wspomnienia z niemieckich obozów koncentracyjnych są dobrze widziane, nawet zalecane do rozpowszechniania. Istnieją osobne związki b. więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych. Na zaświadczenie niemieckiego bestialstwa.

TAK JEST

Ale komunizm nie jest mniejszą zbrodnią masową. Symbolem tego jest los Prymasa Polski, Kardynała Wyszyńskiego, który aresztowany w nocy z 25 na 26 września 1953 roku, do dziś dnia znajduje się w więzieniu bez sądu! Bez sądu, ale z ciężkimi przejściami „badań śledczych" i tortur, stosowanych na przemian z podsuwanymi pokusami wolności. Okres tortur pierwszego roku przedstawiciele komunizmu zwalają jeszcze na karb pozostałości okresu stalinowskiego. Ale skoro tak jest, skoro komunizm tak się bardzo zmienił, dlaczego Kardynał Kościoła Powszechnego, dlaczego człowiek najbardziej



J. Em. Ks. Kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski.
25 września br. minie 1.097-my dzień w kaźni „socjalistycznego humanizmu".



dziś czczony w Kraju jest jeszcze w więzieniu?

Wedle ostatnich wiadomości, Prymas Polski znajduje się w dalszym ciągu w miejscu odosobnienia w Komańczy, koło Sanoka, w Małopolsce. Jest strzeżony przez specjalny oddział ubowców, którzy otaczają wzgórze klasztorne i pilnują dostępu do samego budynku. Na widzenie się z więźniem trzeba mieć specjalne przepustki, które otrzymać można tylko z wielkim trudem. Pisarz angielski Graham Greene, który zimą bieżącego roku jeździł do Polski, prosił kilkakrotnie o możność widzenia się z Prymasem. Odmówiono mu jednak pozwolenia.

W dniu 26 sierpnia, w dniu największych uroczystości religijnych narodu polskiego na Jasnej Górze, tron prymasowski stał pusty. Ponieważ komunizm trzyma Prymasa w więzieniu. Czy trzeba udowadniać, że komunizm idzie mimo i wbrew narodowi, którym chce rządzić?

TAJEMNICA TARGÓW POZNAŃSKICH

W związku z wypadkami poznańskimi, które się zbiegły z Targami Poznańskimi, reżym stanął przed problemem, jak postąpić w roku przyszłym z tą ważną imprezą gospodarczą. Rozeszły się pogłoski, że Targi Poznańskie przestaną się odbywać. Władze komunistyczne toczyły nad tą sprawą gorączkowe, tajne dyskusje, a opinie co do dalszych losów Targów Poznańskich były wciąż podzielone. Wreszcie, w pierwszych dniach września Cyrankiewicz oświadczył publicznie, że Targi Poznańskie odbędą się w przyszłym roku jak zwykle.

Targi i Uniwersytet. Wydawałoby się, że sprawa jest załatwiona normalnie, że po prostu zwyciężył pogląd tych, którzy byli zdania, iż nie należy przeprowadzać zmian. Tymczasem rzecz się ma przeciwnie. Targi Poznańskie wprawdzie odbędą się, ale nim to nastąpi, przeprowadzone zostaną liczne środki zabezpieczające przed wglądem opinii światowej w niedolę życia polskiego pod okupacją sowiecką.

Pierwsze takie zabezpieczenie ma związek z Uniwersytetem Poznańskim. W końcu sierpnia,w dziennikach komunistycznych pojawiły się drobne wiadomości następującej treści: „Uwaga, studenci Uniwersytetu w Poznaniu! Rektorat Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu podaje do wiadomości, że w związku z koniecznością odstąpienia Domu Studenckiego im. H. Sawickiej na kwatery dla gości zagranicznych, którzy przybędą do Poznania na Międzynarodowe Targi Poznańskie w 1957 roku — nowy rok akademicki 1956/57 rozpocznie się w Uniwersytecie w dniu 15 września 1956 roku. Zajęcia szkolne i wykłady odbywać się będą do dnia 30 kwietnia 1957 roku, a letnia sesja egzaminacyjna trwać będzie od 1 do 25 maja 1957."

Goście nie powinni wałęsać się po ulicach. Najwięcej szkód propagandowych wyrządził reżymowi ten fakt, iż zagraniczni goście mieszkali w hotelach rozrzuconych po całym mieście i skutkiem tego w krytycznych dniach wypadków poznańskich znajdowali się na mieście i kilka razy dziennie przez ulice Poznania musieli przejeżdżać. Stąd doskonale widzieli przebieg wypadków i wdawali się w rozmowy z manifestantami, którzy im składali różne deklaracje.

W dyskusjach nad przyszłymi Targami to niebezpieczeństwo postanowiono zlikwidować. Goście będą skoszarowani i to w budynku, który znajduje się blisko terenu Targów, w Domu Akademickim. Odpadnie niedogodność wałęsania się ich po ulicach miasta i wścibianie nosów tam, gdzie nie potrzeba. Rok Akademicki zaczyna się w całej Polsce na początku października i trwa do połowy czerwca. Tylko w Poznaniu będzie odtąd inaczej: od połowy września do końca maja. Po tej dacie studenci mają się z Domu Akademickiego wynosić, a na ich miejsce zostaną zapędzeni, jak do kojca goście zza granicy. Pieniądze mają przywieźć, zamówienia mają zostawić, ale po ulicach nie wolno im będzie chodzić.

Reżym wypracowuje już obecnie bardzo przemyślnie inne środki bezpieczeństwa przed możliwością powtórzenia się niedogodności propagandowych w czasie Targów Poznańskich.

GÓRNICY PRACUJĄ W NIEDZIELĘ

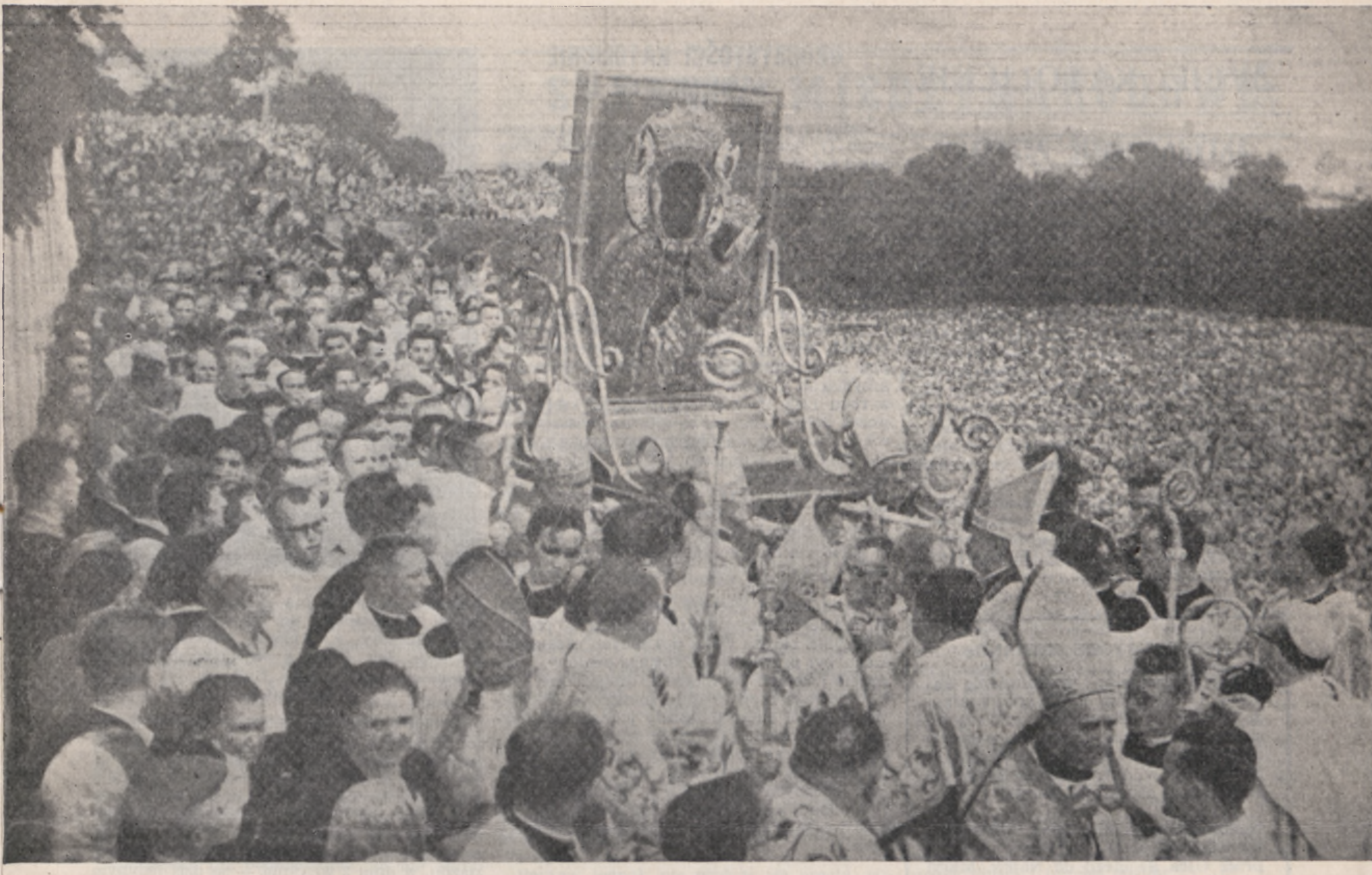
W czerwcu br. w reżymowym ministerstwie górnictwa węglowego w Polsce odbyła się konferencja prasowa, na której różni matadorzy komunistyczni opowiadali, w jaki sposób mają być przeprowadzone udogodnienia dla górników i w jaki sposób polepszone będą warunki ich życia. Między innymi przedstawiciel owego ministerstwa zapowiedział, że ograniczona zostanie praca górników w niedzielę. Owa niedzielna praca jest jednym z kamieni obrazy pomiędzy reżymem a społeczeństwem polskim na Śląsku. Komuniści dążąc do rozładowania nastrojów wzburzenia wśród górników, a równocześnie do podwyższenia wydajności kopalń, poruszyli na konferencji prasowej ową bolączkę, zapowiadając jednak tylko ograniczenie a nie zniesienie pracy niedzielnej.

Ustępstwa tylko w lipcu i sierpniu. Na drugi jednak czy na trzeci dzień po powyższej konferencji ukazała się w prasie mała notatka, która prostowała nawet i te zapowiedzi: „W związku z tym, że ustęp sprawozdania prasowego z konferencji, jaka się odbyła w dniu 22 bm. w Ministerstwie Górnictwa Węglowego, dotyczącej ograniczenia pracy w górnictwie w niedzielę, może spowodować nieporozumienia. Ministerstwo wyjaśnia, iż praca ograniczona będzie do jednej niedzieli w miesiącu — jedynie w lipcu i sierpniu br.".

Sierpień właśnie się skończył, a zaczął wrzesień, o którym sprostowanie już nie wspomina. Jak to teraz będzie z pracą kopalni w niedziele?

Na górze sąsiadujących stronic zamieszczamy dwa zdjęcia z uroczystości częstochowskich w dniu 26 sierpnia br., w ramach Polskiego Roku Maryjnego. Pierwsze zdjęcie przedstawia morze pielgrzymie otaczające wzgórze, drugie orszak biskupów, niosących w procesji obraz Jasnogórskiej Panienki.

(Zdjęcia z dziennika „Słowo Powszechne")



WSPANIAŁOMYŚLNY „CZYTELNIK”

Ogłoszono w Polsce, że reżymowy „Czytelnik” przystępuje do wielkiego cyklu wydawniczego pt. „Nowości dwudziestolecia międzywojennego”, którego realizacja ma potrwać kilka lat. Do cyklu włączone mają być książki pisarzy emigracyjnych. Pojawiają się notatki i wywiady i na temat tej imprezy, która ma niewątpliwie swoje podłoże polityczne i propagandowe. Aby zapoznać bliżej naszych Czytelników z reżymowym pomysłem, przedrukowujemy poniżej w całości wywiad z „prezesem spółdzielni wydawniczej „Czytelnik”, dr. Ludwikiem Kwaśniewskim”, ogłoszony przez główną radiostację reżymową „Warszawa I” w dniu 31 sierpnia br., godzina 21.45.

WYWIAD

„Jak słyszeliśmy, „Czytelnik” zamierza w roku przyszłym zapoczątkować serię książek dwudziestolecia, obejmującą dzieła polskiej literatury międzywojennej. Czy mógłby pan prezes kilka słów na ten temat powiedzieć?

— Pomysł tej serii wiąże się z bardzo dużym zainteresowaniem naszą literaturą dwudziestolecia, która dotąd — z nielicznymi wyjątkami czołowych pisarzy tworzących nadal w naszym okresie — jest mało dostępna. Chcąc zaspokoić potrzeby czytelnicze, chcieliśmy w serii tej dać wszystkie najciekawsze dzieła polskiej literatury lat międzywojennych. Plan taki jest planem gigantycznym: książek dwudziestolecia zasługujących na wznowienie jest bardzo wiele. Dlatego też realizacja potrwać musi kilka lat. Po jej zakończeniu jednak czytelnicy będą mieli bibliotekę, w której znajdzie się wszystko, co stanowi nieprzemijające osiągnięcie literatury międzywojennej.

— Panie prezesie, a jak przedstawia się obecnie realizacja zamierzonej serii?

— Sprawa ta nastręcza wydawnictwu sporo trudności, jeżeli chodzi o dobór pierwszych tytułów. W tej chwili redakcje przygotowują na rok przyszły dzieła zebrane lub obszerne wybory: Berenta, Dąbrowskiej, Gojawiczyńskiej, Iwaszkiewicza, Nałkowskiej, Parandowskiego i Struga. Książki zatem tych pisarzy będą mogły wejść do serii dopiero w późniejszym czasie. Dlatego w planie na rok przyszły koncentrujemy się na niektórych nie wznawianych książkach autorów współczesnych, na przykład „Adam Grybałt” Tadeusza Brezy, czy „Przygoda w nieznanym kraju” Anieli Gruszeckiej, dalej na książkach autorów zapomnianych, jak „Śmierć w słońcu” Jerzego Kossowskiego, wreszcie na książkach pisarzy żyjących na emigracji, jak Kuncewiczowa czy Wańkowicz.

— Na zakończenie jeszcze ostatnie pytanie: jak będzie się przedstawiała szata graficzna zamierzonej serii?

— Wszystkie te książki ukażą się na dobrym papierze, w starannym wykonaniu typograficznym, w jednej szacie graficznej.”

Podłoże „czytelnikowego” planu. Ten cykl wydawniczy ma zademonstrować ad oculos wszystkim, w Kraju i za granicą, że w Polsce tak się do gruntu zmieniło, iż „niepodległe” państwo polskie może pozwolić sobie na wszystko, nawet na wydawanie pisarzy dwudziestolecia, do niedawna bojkotowanych i opluwanych. Ale jest jasne, że wielu najbardziej nawet wartościowych dzieł reżym wydać nie może, ponieważ przytłaczająca większość książek dwudziestolecia stała nastrojem i pojęciami w zasadniczej sprzeczności z tym, co z mozołem starają się komuniści narzucać Polsce. Nikt trzeźwo myślący nie uwierzy, że zechcą oni podkopywać swoją i tak cieniutką gałązkę, na której siedzą. Więc zrobią wybór. A teraz pytanie: Kto będzie wybierał? Według jakich kryteriów? Czy jest więc ten cykl do przyjęcia przez niezależnego pisarza polskiego, skoro wiadomo, iż wybór będzie dokonywany nie w warunkach pełnej swobody?

A teraz pisarze emigracyjni w cyklu. Jest to, rzecz prosta, trick i spekulowanie na słabości ludzkiej. Któż będzie się mógł — sądzi reżym — oprzeć pokusie znalezienia się w tak potężnym i zaszczytnym cyklu wydawniczym? Przymknie oko na to, że u spodu — jako ostateczna instancja wyboru stoi „ideolog” komunistyczny — i da zgodę na druk. Poza tym, na jakiej zasadzie wymieniono aż trzy nazwiska? Wańkowicz prawdopodobnie dał zgodę, ale czy dała zgodę Kuncewiczowa? Przecież zaprzecza, żeby miała cośkolwiek wspólnego z reżymem. A z nazwiskiem Kossowskiego, to już na pewno nadużycie. Przede wszystkim nie jest Kossowski pisarzem zapomnianym. Łupie co roku książkę, która się rozchodzi w wielu tysiącach egzemplarzy na emigracji. Poza tym, jakim prawem p. Kwaśniewski wymienia nazwisko Kossowskiego? Pisarz mieszka w Ameryce Południowej i wraz z całym uchodźstwem politycznym zajmuje zasadniczo wrogą postawę do komunizmu i wszelkich jego imprez.

ŻYCIE KATOLICKIE

ANTYKATOLICKIE PRZESĄDY

Cudzoziemcy obecni na pogrzebie śp. kardynała Griffina dopytywali się, kto reprezentuje królową Elżbietę. Zdumiewająca odpowiedź brzmiała: nikt. Królowa Elżbieta II nadesłała do Kapituły westminsterskiej depeszę kondolencyjną, ale przedstawiciela królowej na pogrzeb nie wysłano.

Tygodnik „Catholic Times" wystąpił z protestem pełnym szacunku dla Jej Królewskiej Mości, obciążając odpowiedzialnością „szczyty administracji państwowej, gdzie gnieżdżą się jeszcze dawne przesądy..." Pismo przypomniało, że biskup Heenan w swojej książce o kardynale Hinsleyu wyrażał ubolewanie, że ojciec obecnej królowej, król Jerzy VI nie był reprezentowany na pogrzebie poprzednika kardynała Griffina.

Liczba i wpływy mniejszości katolickiej w Wielkiej Brytanii rosną, ale antykatolickie uprzedzenia nie dają za wygraną nawet wobec żałoby, jaką lojalnych poddanych Korony okrywa zgon ich Prymasa.

»OSSERVATORE ROMANO«

Sobota 1 września: przemówienie Papieża do członków chóru polifonicznego lekarzy w Barcelonie; artykuł biskupa Carlo Rossi o liturgii pastoralnej, w związku z Międzynarodowym Kongresem w Asyżu poświęconym pastoralnemu aspektowi liturgii.

Niedziela 2 września: tekst (wraz z fotografią rękopisu) modlitwy ułożonej przez Ojca Świętego do Najśw. Maryi Panny Matki Sierot; życiorys nowego honorowego akademika Papieskiej Akademii Nauk, prof. dra Vittorio Valletta, prezesa Fiat'u, zasłużonego przy zastosowaniu energii nuklearnej w lecznictwie i przy wyposażeniu szpitala Molinette i uniwersytetu w Turynie w cyklotronsynkrotron; artykuł o Słudze Bożym Innocentym XI i Berninim; artykuł o św. Janie z Capistrano i bitwie pod Belgradem w 500-letnią jej rocznicę.

Poniedziałek - wtorek 3 - 4 września: przemówienie Papieża przez radio do 77 „Katholikentag" w Kolonii; przeniesienie zwłok matki św. Marii Goretti w Corinaldo z cmentarza do kościoła, w którym spoczywa ciało Świętej.

ACTA APOSTOLICAE SEDIS

Zeszyt z 24 sierpnia: List Apostolski „Dum maerenti animo" do Kościoła Milczenia; listy na 1600-lecie zgonu św. Antoniego opata i 500-lecie zgonu św. Piotra Regalado; dekrety o wprowadzeniu spraw beatyfikacji i kanonizacji Sługi Bożego Józefa Marii Cassant, kapłana, mnicha zakonu cystersów reformowanych (trapistów) i Sługi Bożej Teodory Guérin, założycielki zakonnic Opatrzności Najśw. Maryi Panny od św. Jana Bosco; dekret zatwierdzający na stałe Instytut Wiedzy Społecznej na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie i przyznający mu prawo udzielania stopni akademickich.

UROCZYSTOŚCI KATOLICKIE W NIEMCZECH

Jednym z czołowych wydarzeń programowych 77 zjazdu katolików niemieckich, który odbył się w czasie od 29 sierpnia do 2 września w Kolonii, była konsekracja i pierwsze po konsekracji odprawione nabożeństwo w odbudowanej katedrze kolońskiej. Konsekratorem był metropolita Kolonii ks. kardynał Frings, zaś pierwszą pontyfikalną Mszę św. celebrował legat papieski na niemiecki zjazd katolicki, ks. kardynał Piazza.

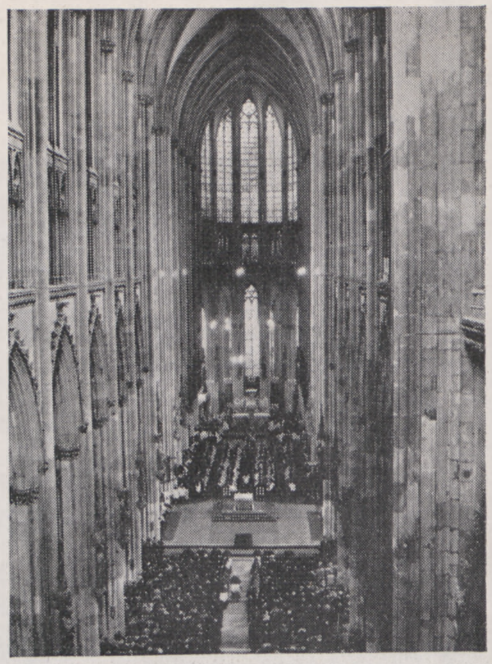
Katedra w Kolonii należy do najstarszych i najbardziej monumentalnych budowli gotyckich Europy. Pierwszy kamień węgielny pod nawę główną świątyni położył ówczesny arcybiskup Kolonii Konrad von Hochstaden, w roku 1248. Poświęcenie świątyni, która wówczas miała tylko nawę główną, nastąpiło w roku 1322. Budowa katedry postępowała bardzo opieszale w następujących dziesięcioleciach i stuleciach. W czasie dwustuletnich walk reformacyjnych ustała całkowicie. Również i w XVIII stuleciu budowy katedry nie kontynuowano. Dopiero w roku 1842 nastąpiło położenie nowego kamienia węgielnego pod dalsze części katedry i wzniesiono potężne wieżyce gotyckie.

Wykończenie katedry nastąpiło w r. 1880. W czasie minionej wojny doznała ta piękna świątynia bardzo wielu poważnych uszkodzeń. Dach był prawie że całkowicie spalony, trzynaście sklepień zawalonych, drogocenne freski i witraże bezpowrotnie zniszczone. Podstawowe części budowli zostały jednak utrzymane. Bezpośrednio po wojnie przystąpiono najpierw do prac konserwacyjnych a następnie do odbudowy. Przed kilku laty dodano kilka naw bocznych do użytku kościelnego. Obecnie odbudowa postąpiła tak dalece, że już całe wnętrze służyć może potrzebom kościelnym.

TRADYCYJNE ZJAZDY

W roku 1848, to jest w roku „Parlamentu Frankfurckiego", prace nad rozbudową katedry w Kolonii postąpiły tak dalece naprzód, że nastąpić już mogła konsekracja nowych naw, o które powiększono pierwotną, małą świątynię. Z racji uroczystości tej zjechali się do metropolii nadreńskiej katolicy niemieccy z wszystkich, wówczas jeszcze nie zjednoczonych ziem niemieckich, z północy i południa, z Prus, księstw południowo-niemieckich i z Austrii. Uczestniczył w tej uroczystości wybrany przez parlament francuski tymczasowy zarządca mającej powstać zjednoczonej Rzeszy Niemieckiej (która — wbrew planom frankfurckim — nigdy nie stała się rzeczywistością), arcyksiążę Jan Habsburg, a obok niego przybył król pruski. W czasie ówczesnego spotkania katolików niemieckich postanowiono odbywać w odstępach kilkuletnich regularne zjazdy katolickie. Pierwszy niemiecki zjazd katolicki odbył się jednak dopiero w roku 1858, ponieważ policja pruska odmawiała przez szereg lat pozwolenia na zorganizowanie tego rodzaju manifestacji katolickiej, źle widzianej przez dwór protestancki i koła rządzące w ówczesnych Prusiech. Od roku 1858 zbierali się katolicy niemieccy 77 razy, ostatnio zjechali się znów w Kolonii.

Jednoczący charakter zjazdów religijnych. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną dla powojennych stosunków niemieckich, że zjazdy religijne są najpotężniejszymi i jedynymi manifestacjami o charakterze ogólno-niemieckim. Zarówno zjazdy ewangelickie jak i katolickie, które kolejno odbywają się w zachodnich i wschodnich Niemczech, gromadzą dziesiątki tysięcy ludzi z obu państw nie-



Pierwsza, pontyfikalna Msza św. po konsekracji odbudowanej po zniszczeniach wojennych katedry w Kolonii. Piękna katedra kolońska jest jedną z najstarszych budowli gotyckich w Europie. Budowa jej trwała przez wieki.

mieckich i stanowią widoczny symbol jedności. Zjazdy te są zarazem objawem jak gdyby pewnego opamiętania się, uświadomienia sobie przez tych lub tamtych Niemców konieczności wkroczenia na inną drogę, aniżeli ta, który wybrały Niemcy ostatniego stulecia. Oba Kościoły chrześcijańskie — mówił kanclerz Adenauer na końcowym zgromadzeniu zjazdu, w dniu 2 września — są dziś jedynym mocnym i nierozerwalnym wiązadłem pomiędzy wami na wschodzie, a nami na zachodzie.

W zjeździe uczestniczyło blisko 100 tysięcy ludzi, w tym przeszło 30 tysięcy z Niemiec wschodnich. W końcowych, publicznych manifestacjach brało udział łącznie z miejscową i z sąsiednich miast ludnością — blisko milion osób. Były to najliczniejsze manifestacje, jakie Niemcy pamiętają. Uczestnicy z Niemiec wschodnich nadawali w znacznym stopniu ton obradom. To oni wnosili do zjazdu pierwiastki przede wszystkim ideowe i to oni byli wyrazicielami pragnień i potrzeb nie tylko diaspory katolickiej w Niemczech wschodnich, ale i rzecznikami prądów i uczuć, które nurtują wśród wszystkich katolików w krajach powalonych komunizmem. Oficjalnym rzecznikiem ich trosk i nadziei był na zjeździe biskup Miśni ks. Spuelbeck, jedyny ordynariusz niemiecki, którego diecezja znajduje się w całości w obrębie sowieckiej części Niemiec.

Odważne kazanie. Kazanie ks. biskupa Spuelbecka w katedrze, w czasie uroczystości zjazdowych, było przede wszystkim apelem wschodnio-niemieckich katolików do ich braci w Bonn. Był to apel o więcej współczucia i miłosierdzia dla niedoli katolików w Niemczech wschodnich. Można powiedzieć, że był to równocześnie apel uciemiężonych katolików Wschodu do sytych narodów Zachodu. Ks. biskup Spuelbeck w dalszej części swego kazania poruszył problemy, które dotyczą także katolików i w innych krajach za żelazną kurtyną. Mówił odważnie: „Jako chrześcijanie podkreślać musimy nieustannie, z całą wyrazistością, że jestemy inni, aniżeli oni. Jako katolicy chrześcijanie pozwalamy sobie na posiadanie prawie we wszystkich

sprawach publicznych własnej, innej, opinii aniżeli ta, która dociera do nas poprzez prasę i radio. Jesteśmy po prostu inni. To nie jest żadna nowość, ale to musi być nieustannie wobec kół odpowiedzialnych podnoszone.

„Pozwólcie mi — dla przykładu — na przytoczenie rozmowy, jaką wiele razy prowadziłem z czynnikami na najwyższym szczeblu lub w poszczególnych okręgach naszego kraju. Taka rozmowa zaczyna się prawie zawsze stereotypowo: panie ministrze, pan jest marksistą, ja jestem katolickim chrześcijaninem. W sprawach światopoglądowych nic nas przeto nie łączy. Nie ma pomostu pomiędzy wami a nami. Jesteśmy ludźmi całkiem odrębnych poglądów. Ale mieszkamy razem w jednym domu, którego fundamenty nie my budowaliśmy i którego podstawową konstrukcję uważamy za błędną. I jeżeli obecnie w domu tym razem mieszkać musimy, to nasza rozmowa — proszę wybaczyć mi porównanie — dotyczyć może jedynie kwestii: kto dbać będzie w tym domu o czystość klatki schodowej? Tego rodzaju ujęcie tej sprawy nie ma w żadnym razie oznaczać dewaluacji powagi rozmów pomiędzy państwem i Kościołem, ujęcie to wyrazić ma jedynie w sposób namacalny, że pryncypialne rozmowy pomiędzy obu partnerami są niemożliwe. Chętnie współdziałamy, by można było mimo wszystko w domu tym mieszkać po chrześcijańsku i na warunkach godnych człowieka. Ale nie możemy współuczestniczyć w budowie nowego piętra, ponieważ fundamenty tego domu uważamy za błędne... Ten dom pozostaje dla nas obcym domem. Żyjemy więc nie tylko pod względem kościelnym, ale i państwowym w diasporze... Po tego rodzaju wstępnych wyjaśnieniach rozwijała się następnie normalna rozmowa. Znalazł się bezpośredni kontakt z rozmawiającym człowiekiem i ponieważ ludzie są przeważnie lepsi aniżeli wyznawane przez nich zasady, można się było w wielu sprawach praktycznych porozumieć.

„...Często już podkreślałem, że nie stanowimy żadnego ruchu podziemnego. Nie jesteśmy wrogami państwa. Szanujemy państwo jako czynnik porządku publicznego i w miarę, jak jego czynności sprowadzają się do wykonywania tej funkcji, sumienie nasze zobowiązuje nas do współdziałania w tym zakresie. Ale na wyższych szczeblach kompetencji — nie możemy współuczestniczyć w budowie tego państwa..."

W imię pojednania. Punktem kuminacyjnym zjazdu, w sobotę wieczorem — obok końcowej manifestacji na stadionie — była uroczysta i wspaniała procesja eucharystyczna na Renie. Niemieccy kardynałowie, Frings z Kolonii i Wendel z Monachium, w otoczeniu 31 arcybiskupów, biskupów i przeorów przenieśli Najświętszy Sakrament z głównego ołtarza katedry na statek, który następnie w otoczeniu dziesięciu innych statków, w świetle reflektorów, ruszył po rzece, co miało stanowić symbol „drogi Chrystusa poprzez wieki, kraje i narody". Setki tysięcy ludzi na brzegach asystowało w tej niezwykłej procesji.

Na zakończenie nastąpiło udzielenie przez wszystkich obecnych na uroczystości kardynałów, biskupów i przeorów eucharystycznego Błogosławieństwa, po czym pochód z Najświętszym Sakramentem ruszył przed ołtarz umieszczony przy wejściu do katedry. Tutaj nastąpiły modły za wszystkie narody. Kolejno przystępowali do mikrofonu przedstawiciele poszczególnych narodów, by powtórzyć formułę modlitwy za własny naród i za wszystkie narody świata. Przystępowali kolejno: Anglik i Francuz, Włoch, Murzyn i Hindus, Hiszpan i Polak, a na zakończenie Niemiec. Przy ogólnym śpiewie „Te Deum" procesja weszła z Najśw. Sakramentem do katedry.

SPRAWY MIĘDZYNARODOWE

NAGRODA RADY EUROPY

Rada Europejska w Strassburgu, na posiedzeniu swym w dniu 29 sierpnia br. uchwaliła ufundowanie corocznej nagrody w wysokości 10 tysięcy franków szwajcarskich (koło £ 850). Nowa nagroda ma być przyznawana co roku za pracę z zakresu naukowego, literackiego, dziennikarskiego lub zagadnień administracyjnych, z tym, że jej treść ma służyć sprawie zjednoczenia Europy.

ROSJA SOWIECKA

OTWIERANIE ARCHIWÓW

Miesięcznik sowiecki „Woprosy Istorii" w jednym z ostatnich numerów zamieścił żądanie, aby wreszcie teraz, gdy następuje destalinizacja i zarzucane są pewne metody stalinowskiego okresu, zostały otwarte dla uczonych — przede wszystkim historyków rosyjskich — sowieckie archiwa państwowe.

Wywiad w „Literaturnoj Gazetie". Po upływie kilku tygodni od owego artykułu „Woprosów", główne pismo literackie w Sowietach, „Literaturnaja Gazeta" zamieściło wywiad z dyrektorem Instytutu Historii Sowieckiej Akademii Nauk w Moskwie, Nowosielskim. Oświadczył on, że archiwa państwowe w Sowietach zawierają niezmierzone bogactwo materiału dokumentarnego, który nie był dotąd zupełnie wykorzystywany przez uczonych. Materiał dotyczy zwłaszcza historii rosyjskiej, a w jej obrębie okresu objęcia władzy przez komunizm. Nowosielski zapowiedział, iż bogactwo to ma być niebawem udostępnione uczonym.

Sprawa jednak nie wydaje się prosta, ponieważ rzecz dzieje się w stosunkach sowieckich. Materiał dokumentarny, o którym mowa, znajduje się po „opieką" MWD w centralnym archiwum sowieckiego ministerstwa spraw wewnętrznych. Znawcy stosunków sowieckich twierdzą, iż istnieje bardzo wielkie prawdopodobieństwo, że jeżeli nawet archiwa istotnie zostaną udostępnione, będą one wprzód dokładnie przejrzane i „oczyszczone" z tych aktów, których ukazanie — choćby tylko historykom sowieckim — nie będzie komunizmowi na rękę.

REHABILITACJA „ZLIKWIDOWANEGO"

Na rynku księgarskim Moskwy „wyskakują" wciąż nowe niespodzianki. Pojawiają się książki pisarzy i poetów, których imion nie wymieniano w ogóle od dziesiątków lat i których wspominanie byłoby rzeczą niebezpieczną. Najnowszą niespodzianką jest ukazanie się małego tomiku Michała Kolcowa, ongiś, przed wielkimi czystkami, jednego z najbardziej znanych dziennikarzy sowieckich, przez pewien czas redaktora naczelnego „Prawdy". Później Kolcow napiętnowany został jako „wróg ludu" i znikł z powierzchni.

Tytuł wydanego teraz pod jego nazwiskiem tomiku brzmi: „Portrety literackie". Obejmują one siedem osób, działaczy i pisarzy komunistycznych; znajduje się wśród nich wybitny ongiś działacz komunistyczny niemiecki Max Hölz.

Republika na krótki czas. Hölz był synem ubogiego robotnika rolnego z Saksonii. Głośny stał się na wiosnę roku 1920, kiedy w Zagłębiu Ruhry, Turyngii i Saksonii wybuchły rewolty komunistyczne. W tzw. „Vogtland" w Saksonii Hölz ogłosił utworzenie republiki rad. Później w marcu 1921 roku brał udział w rozruchach komunistycznych w okręgu węglowym Mansfeldu. Skazano go na dożywotnie więzienie, ale wypuszczony został już po siedmiu latach.

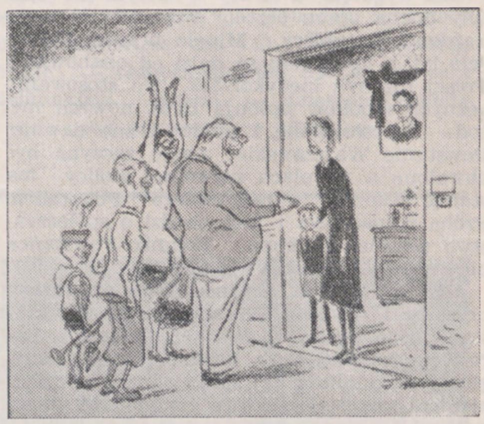
Na zaproszenie Stalina udał się do Moskwy, gdzie powitano go jako męczennika i bohatera sprawy komunistycznej. Hölz został wybitnym działaczem partyjnym w Sowietach; był m. in. rozjemcą w sprawach między robotnikami niemieckimi w ZSSR a zarządami przedsiębiorstw.

Zwykły los „gości" Stalina. Wkrótce jednak wskutek swej szczerości w krytykowaniu złych stron biurokracji i czynników partyjnych popadł w niełaskę. W maju 1933 Hölz wezwany został do jednego z sowchozów w Niżnim Nowogrodzie. Parę dni potem kilku niemieckich emigrantów komunistycznych w Moskwie otrzymało od kierownictwa Międzynarodówki Komunistycznej wezwanie, by przybyli do Niżnego Nowogrodu na pogrzeb Hölza, który jakoby utonął kąpiąc się.

Było to kłamstwo. Delegaci niemieccy, którzy przyjechali na uroczysty pogrzeb do Niżnego Nowogrodu, zauważyli, że twarz zmarłego nosiła ślady obrażeń, a czaszka była zdeformowana. W samej Moskwie krążyły prawdziwe, jak się zdaje, wersje o „zlikwidowaniu" Hölza przez dwóch osobników w łodzi na Wołdze.

Wiadomość o śmierci Hölza prasa sowiecka podała tylko w małej notatce. W ciągu następnych lat nazwisko jego nie pojawiło się w ogóle — „utopiono" je. Dopiero teraz pojawiło się ono wraz z nazwiskiem Kolcowa — i dzięki Kolcowi. Pojawiło się równocześnie z rehabilitacją grupy „zlikwidowanych" komunistów Polski i innych krajów.

W bloku komunistycznym zrehabilitowano wiele ofiar okresu stalinowskiego.



„...jesteśmy ucieszeni, towarzyszko, z możności zawiadomienia was, że mąż wasz został zrehabilitowany..."

(„Die Welt", rys. F. Behrendt, Amsterdam)

Turysta sowiecki zostaje w Danii. Rosja sowiecka popiera obecnie ze względów politycznych ruch turystyczny. Aby dać dobry przykład, zorganizowała kilka wycieczek swoich obywateli za granicę. Między innymi dziewiętnastu obywateli sowieckich wyjechało na wakacje do Danii. Jeden z nich, 34-letni Rosjanin, zgłosił się do władz duńskich, prosząc o azyl.



WARSZAWA ZDRADZONA

Dwanaście lat temu dogorywało Powstanie Warszawskie przeciw Niemcom. Dogorywało dlatego, że wojska sowieckie zostały zatrzymane przez rząd sowiecki, który przez miesiące nawoływał Polaków do podniesienia powstania przeciw Niemcom. Z chwilą, gdy ono wybuchło, armia sowiecka stanęła, wydając na beznadziejną walkę tych, których się do walki wzywało.

W tej zdradzie w stolicy (a i w innych miejscach Polski) wyginęła wielka ilość Polaków, zwłaszcza młodzieży i dzieci, najmłodsze pokolenie polskie znalazło się bowiem na najpierwszej linii frontu. Rząd sowiecki wydał na zatratę setki tysięcy ludzi po to, aby łatwiej mu było cudzy kraj zająć, a później uformować na własny model państwa niewolników.

Okazało się jednak, że nie cała ludność Polski wyginęła, a straty w niczym nie osłabiły ducha oporu przeciw najeźdźcy, przeciw każdemu najeźdźcy. Minęło prawie dwanaście lat, a komuniści są dalsi od opanowania Polski niż byli kiedykolwiek. Po stosowaniu różnych środków próbują teraz nowych metod: bezczeszczone i poniewierane dawniej Powstanie Warszawskie nagle zaczyna być chwalone a na placu niewolnej stolicy ma stanąć pomnik warszawskiego Powstańca. Próba rozpaczliwa i jeśli chodzi o społeczeństwo polskie, daremna. Pomnik Powstańca nie pojedna Warszawy z niewolą.

Aby raz jeszcze przypomnieć prawdziwy przebieg Powstania Warszawskiego, zwróciliśmy się do jego dowódcy, gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, z prośbą o zarysowanie głównych punktów tej sprawy już z uwzględnieniem materiałów, które dorzucił rok ubiegły.

Wywiad z gen. Borem ilustrujemy zdjęciami z Powstania Warszawskiego, których dokonał jako uczestnik por. Edward Lokajski. Nie rozstając się z karabinem, por. Lokajski robił w walce fotografie Powstania. W dniu 25 września 1944 roku zginął żołnierz-fotograf w boju. Zbiory nie wywołanych filmów fotograficznych na razie przepadły. Odnalazły się dopiero ostatnio. Publikują je pisma wychodzące w Kraju zgodnie z nową linią propagandową komunizmu. Najwięcej tych zdjęć przyniósł komunistyczny tygodnik ilustrowany „Świat", z którego zdjęcia niniejsze reprodukujemy.

„W odwilżowym stosunku reżymu do Armii Krajowej i powstania dopatruję się — mówi gen. T. Bór-Komorowski — próby pozyskania społeczeństwa, którego uczucia pozostały nie zmienione przez jedenaście lat systematycznego zohydzania Polski Walczącej. Metoda, jaką zastosowano, to zarazem manewr, który zmierza do ustawienia na równym poziomie wysiłków i osiągnięć Batalionów Chłopskich i Armii Ludowej z dorobkiem Armii Krajowej. Widać to chociażby w akcji zbiórki na pomnik Obrońców Warszawy. Pozwalając chwalić zasługi żołnierzy, reżym utrzymuje, oczywiście, negatywny stosunek do dowództwa AK."

Rokossowski dobija powstanie. Zapytany o tragiczne chwile kapitulacji, dowódca AK przypomina: „Dnia 28 września wysłałem radio-depeszę do kwatery Rokossowskiego informując go, że brak amunicji i żywności uniemożliwia prowadzenie dalszej walki; jeżeli Warszawa otrzyma pomoc albo przyrzeczenie jej dotarcia w ciągu trzech dni — będziemy walczyć, w przeciwnym razie skapitulujemy. Odbiór depeszy został potwierdzony, ale odpowiedź nie nadeszła.

„Rokowania o kapitulację wykazały nieoczekiwaną ustępliwość Niemców. Niemcy obawiali się ciągle, że jednak Sowiety uderzą i dlatego, jak się okazało, tak im zależało na zakończeniu walk. To jeszcze jeden dowód do aktu oskarżenia Sowietów.

„Warto przypomnieć, że uzyskaliśmy m. in.: zobowiązanie, iż wojsko i ludność cywilna nie będą karane za czyny, z punktu widzenia niemieckiego przestępcze, dokonane od rozpoczęcia wojny; uznanie kobiet za kombatantów; zobowiązanie, że Wehrmacht a nie SS obejmie dozór nad jeńcami..."

Wizyta u von dem Bacha. „Tuż po podpisaniu aktu kapitulacji — opowiada gen. Bór — von dem Bach, generał SS, zwrócił się do jednego z polskich parlamentariuszy, zapraszając mnie na... śniadanie. Odmówiłem, ale poleciłem zakomunikować Niemcom, że gotów jestem spotkać gen. Bacha dla omówienia ewakuacji. Zależało mi na uzyskaniu maksimum gwarancji co do traktowania ludności cywilnej i przyrzeczenia, że nie będzie ona przymusowo ewakuowana. Bach zaprosił mnie na popołudnie dnia 4 października, przysyłając samochód z eskortą. Z porucznikiem Sas-Korczyńskim, jako tłumaczem, pojechałem do kwatery niemieckiej.

„Von dem Bach rozpoczął rozmowę namawiając mnie usilnie do zgody na rozszerzenie umowy kapitulacyjnej na całość Armii Krajowej. Tłumaczył, że Polacy powinni wstrzymać działania przeciwko Niemcom wobec wspólnej groźby sowieckiej. Odmówiłem, ograniczając rozmowę do żądania, by ludność cywilna stolicy nie podlegała przymusowej ewakuacji. Bach obiecał starać się o uwzględnienie naszego żądania, jeżeli warunki taktyczne na to pozwolą. Tej warunkowej obietnicy Niemcy nie dotrzymali."

Zdrada sowiecka. Ponawiane są próby rozgrzeszania Związku Sowieckiego z zarzutu milczącego współdziałania z Niemcami przez zatrzymanie ofensywy, by ułatwić zgniecenie powstania. „Z całkowitą pewnością wiemy — stwierdza gen. Bór-Komorowski — że armia czerwona odzyskała w połowie sierpnia pełną swobodę działania, odepchnąwszy przeciw-uderzenie niemieckie z pierwszych dni sierpnia. Nie brak dowodów, że wtedy, a i później, Sowiety mogły przyjść z pomocą Warszawie. Odesłanie spod Warszawy w początku sierpnia licznych jednostek na front południowy (Rumunia, Węgry) wskazuje, że plan sowiecki zajęcia Warszawy został zmieniony. Front stanął, choć powstanie związało poważne siły niemieckie. Uderzenie sowieckie w pierwszej





połowie września nie próbowało przejść poza Wisłę, wyjątkowo płytką w roku 1944.

„Batalion berlingowców, pod dowództwem



sowieckiego majora Łotyszonoka, przeszedł bez trudności przez Wisłę na Czerniaków w nocy 14-15 i 18 września, mimo że był to przeważnie świeży rekrut spod Jarosławia, nie obeznany z bronią specjalną i ogarnięty paniką przy zetknięciu się z czołgami. Batalion ten skazano najoczywiściej na zagładę. Nie dostał ani wsparcia artylerii ani amunicji. Parokrotne przyrzeczenia dostarczenia pontonów, dane przez samego Berlinga w rozmowach radio-telefonicznych, przeprowadzonych z oddziału AK przez kpt. Białousa, nie zostały dotrzymane.

„W świetle podobnych incydentów i wielu niezbicie stwierdzonych faktów, jak audycje radiostacji im. Kościuszki, sprawa Kaługina, rozmowy w Moskwie, Londynie i Waszyngtonie, sprawa przelotów itp. — zdrada sowieckiego sojusznika ukazuje się w całej ohydzie."

„O opłacalności powstania — kończy Generał — nie wolno mówić, gdy myślimy o olbrzymich ofiarach. Odpowiedzialność za rozmiar hekatomby spada przede wszystkim na Sowiety, bo sens tej bitwy polegał na współdziałaniu z aliantami. W pierwszych dwu tygodniach, po których mieliśmy prawo liczyć na pomoc sowiecką i brytyjsko-amerykańską, straty, choć poważne, były niewspółmierne do strat późniejszych.

„W aspekcie historycznym — zryw do walki o wolność ma swoją bezcenną wartość.

„W aspekcie międzynarodowym — powstanie pozostaje żywym argumentem politycznym o nieprzemijającym znaczeniu. Dla nikogo na Zachodzie nie ulega wątpliwości, że polski aliant z Niemcami walczył, ale okupacji sowieckiej nie chciał, oraz że ze strony Sowietów nastąpiła zdrada, wiarołomne i celowe skazanie na zagładę walczącej stolicy Polski. Naród polski czeka niestety nadal, by ze strony Zachodu — za świadomością zdrady sowieckiej, za frazesami sławiącymi bohaterstwo powstańców — poszły czyny."

Na stronicy przeciwległej: pierwsze zdjęcie przedstawia kobiecy patrol sanitarny AK, wraz z sanitariuszem z noszami; drugie — tłum jeńców niemieckich wychodzących ze zdobytego gmachu „Pasty".

Na tej stronicy: pierwsze zdjęcie przedstawia oddział AK na pozycji wyjściowej do ataku na tarasie kawiarni „Esplanada", u wylotu ul. Sienkiewicza na ul. Marszałkowską; drugie — chłopca-łącznika AK w drodze z meldunkiem; trzecie — umęczone kobiety pod powstańczym plakatem.



D Y S K U S J E

TAJEMNICA POCHODZENIA CZŁOWIEKA

Napisał dr T. Felsztyn

W nrze 477 ŻYCIA Józef Kisielewski w artykule „Reżym jest w opałach" przytacza cytat z książki „Wszechświat — życie — człowiek", wydanej w Warszawie w 1955 roku, a mianowicie następujące słowa prof. dra Jana Mydlarskiego: „sprawa pochodzenia człowieka nie jest ani o jotę bardziej zawiła i tajemniczą od sprawy pochodzenia np. konia czy nosorożca i nie wymaga bynajmniej uciekania się do czynników nadprzyrodzonych".

Należy stwierdzić, że pierwsza część powyższego twierdzenia prof. Mydlarskiego byłaby może bliższa prawdy, gdyby ją odwrócić i powiedzieć, że sprawa pochodzenia konia czy też nosorożca nie jest ani o jotę jaśniejsza od sprawy pochodzenia człowieka. Byłaby to może pewna przesada, gdyż — zwłaszcza jeśli chodzi o konia — mamy znacznie więcej pośrednich typów od hyrakotera, który żył jakichś 60 milionów lat temu, do konia dzisiejszego, niż typów, które — przy najsilniejszym nawet naciąganiu — można by uznać za łańcuch ewolucyjny człowieka.

Czy mamy dowód? Istotnie więc mamy dowód geologiczny *następstwa* typów, następstwa, które w wypadku konia zawiera już dostateczną ilość punktów, aby mówić o typach kolejnych. W innych wypadkach jest znacznie gorzej. Czy jednak, nawet wtedy, gdy ta kolejność typów jest dostatecznie gęsta, wolno mówić, że mamy *dowód przechodzenia* jednego typu w drugi? Oczywiście, że nie. Teoria ewolucji, teoria zakładająca, że to następstwo czasowe jest wynikiem przekształcania się jednego typu w drugi, jest tylko *hipotezą*, przypuszczeniem, które najlepiej tłumaczy ową kolejność typów zwierzęcych i roślinnych na ziemi. Jest jednak hipotezą o tyle mniej doskonałą od hipotez nauk doświadczalnych, że nie mamy żadnego sposobu, by udowodnić ją doświadczeniem, czy też systematyczną obserwacją, jak to się dzieje np. w wypadku hipotez związanych z promieniami kosmicznymi, czy też teorią względności w astronomii. Zaś niedawne badania fizjologiczne przy pomocy izotopów promieniotwórczych wykazały, jak wiele hipotez, pozornie „murowanych" i logicznych, rozwiało się, niby bańka mydlana, gdy od teoretycznych dociekań „jak to być może" można było przejść do badania, jak to jest naprawdę.

Ponadto, z chwilą, gdy od prostej zasadniczej hipotezy mówiącej, że różnorodność istot żywych na ziemi jest wynikiem ewolucji, przejdziemy do dalszej hipotezy wyjaśniającej w *jaki sposób* się ta ewolucja odbywała, napotykamy na tak wiele trudności, na tyle sprzeczności, na tak znaczną ilość faktów nie dających się nijak wyjaśnić (jak np. ewolucyjne powstanie pierwszego oka, czy też pierwszego nerwu, skoro te tak złożone organa były do chwili ich całkowitego rozwoju całkowicie bezużyteczne dla zwierzęcia), że na dobrą sprawę każda z rywalizujących z sobą teoryj, nie wyłączając najpowszechniej przyjętej teorii doboru naturalnego, będzie tylko jednym z usiłowań uchylenia naszej niewiedzy, a nie niewątpliwą teorią naukową.

Mimo tych wszystkich braków teorii ewolucji większość (choć bynamniej nie wszyscy) uczonych katolickich przyjmuje ją jako *hipotezę roboczą*, jako podstawę do zbierania i wiązania ze sobą faktów, w nadziei, że w miarę ich napływu można będzie z czasem problem ten bliżej objaśnić.

Karykaturalne formy. Tego rodzaju stanowisko, niewątpliwie jedyne stanowisko naprawdę naukowe, wywołuje pełne pasji sprzeciwy wśród wielu uczonych współczesnych, dla których teoria ewolucji straciła charakter teorii naukowej, a stała się fetyszem, przedmiotem bałwochwalczej wiary. Jak zwykle to wywyższanie hipotezy do nieulegającej wątpliwości prawdy naukowej przybrało najbardziej karykaturalne formy w nauce marksistowskiej. Marksizm za kryterium prawdziwości pewnej teorii uznaje nie jej zgodność z faktami, ani nawet obfitość i bezsprzeczność materiału służącego do jej objaśnienia, ale wyłącznie i jedynie jej zgodność z podstawowymi założeniami materializmu dialektycznego i jego „świętymi pismami" Engelsa i Lenina.

Jedynie więc na tle takiej naiwnej i wysoce nienaukowej interpretacji hipotez naukowych, można twierdzić, jak to czyni dr Mydlarski, że pochodzenie choćby konia, a cóż dopiero człowieka, jest „jednym z najlepiej poznanych zagadnień przez naukę i dziś nie przedstawia szczególnej trudności". Dla każdego bowiem prawdziwego naukowca sprawa nawet pozornie tak obszernie udokumentowana, jak pochodzenie konia, przedstawia tyle wątpliwości, tyle problemów, które dopiero wymagają wyjaśnienia, że na pewno nie będzie jej mógł uznać za „jedno z najlepiej poznanych przez naukę zagadnień".

O wiele gorzej, nawet jeśli stanąć na czystym gruncie hipotezy ewolucji, przedstawia się sprawa pochodzenia człowieka. Dla konia mamy dostateczną ilość typów pośrednich, aby — w ramach hipotezy ewolucji — uznać hyrakotera jako typ wyjściowy. Zupełnie inaczej jest z typem wyjściowym człowieka. Jego pochodzenie od małpy, czego swego czasu z takim ogniem bronił T. H. Huxley przeciwko atakom biskupa anglikańskiego Wilberforce'a, należało odrzucić na śmietnisko, gdy bliższe poznanie zarówno budowy małpy, jak i kolejności typów w hipotezie ewolucji wykazało, że ewolucja od małpy do człowieka musiałaby iść w kierunku od cech bardziej wyspecjalizowanych ku cechom mniej wyspecjalizowanym, czy też od cech o jednej specjalizacji ku cechom o specjalizacji zupełnie odmiennej. Otóż takiej kolejności typów nigdzie dotąd nie obserwowano i wydaje się ona sprzeczną z podstawowymi założeniami teorii ewolucji.

Jedyny okaz ma cechy sporne. Należało więc szukać — jako przodka człowieka — jakiegoś typu o cechach tak nie wyspecjalizowanych, aby mógł on być równoczesnym przodkiem i człowieka i małp, przynajmniej małp najbliższych swą budową człowiekowi, małp człekokształtnych. Wykopaliska takich typów istotnie znaleziono, całe nieszczęście jednak, że znaleziono ich za dużo. Dr Wanda Stęślicka, mistrzyni w przedstawianiu bajeczek jako „nie ulegających wątpliwości prawd naukowych" wskazuje we wspomnianej książce na *driopikteka*, małego wzrostu małpoluda, żyjącego na ziemi dwadzieścia milionów lat temu, jako na tego wspólnego przodka małp i ludzi. Cały szereg uczonych, zwłaszcza anglosaskich byłby raczej skłonny uważać za owego wspólnego praprzodka odkrytego w 1948 r. przez Leakey'a prokonsula afrykańskiego. Z początkiem bieżącego roku natomiast dr Hurzeler, w wyniku dwudziestoletnich prac, ogłosił światu, że wiek owego wspólnego przodka należy cofnąć jeszcze dalej wstecz, ku jakiejś nieznanej istocie, która miałaby żyć jakichś sto milionów lat temu.

Jak więc widać, pochodzenie człowieka u samego swego punktu wyjścia, nie jest bynajmniej „doskonale poznane przez naukę" — jak to mówi prof. Mydlarski, wprowadzając w błąd swych czytelników, ale raczej podpadałoby pod określenie „ojciec nieznany".

Co więcej, między tym nieznanym ojcem a typami kopalnymi, niewątpliwie już ludzkimi, nie ma żadnych typów pośrednich. Jedyny okaz, wykopany w 1869 roku w pobliżu Pizy, oreopiktek, ma cechy tak sporne, że dawni uczeni chcieli go raczej uważać za przodka małp człekokształtnych, podczas gdy dr Hurzeler uważa go za przodka człowieka.

Równe trudności napotyka się, gdy przychodzi się do wykopalisk bardziej nowoczesnych, wszystkich pochodzących z ostatniego miliona, lub nawet pół miliona lat. W pierwszym rzędzie należy zwrócić uwagę, że mowa o „wykopanych typach" owych małpoludów — jak to się często pisze w pracach popularnych — jest mocną przesadą. To bowiem, co się w rzeczywistości odkopuje, to drobne ułamki kosteczek, z których dopiero fantazja i z góry powzięte mniemanie uczonych tworzy ów rzekomy „typ". I tak np. w wypadku wykopalisk *pitekantropa* na Jawie znaleziono pokrywę czaszki, ułamek żuchwy i dwa górne zęby, przy czym zęby i żuchwa były w odległości jakichś 3 metrów od owej pokrywy czaszki. Ponadto w odległości 15 metrów znaleziono kość udową, pomieszaną z innymi kośćmi, które — zdaniem odkrywcy, dra Dubois — nie mogły należeć do tego samego osobnika. Pytanie, czy znaleziona kość udowa należała do właściciela owej podstawy czaszki, czy też nie, było przez szereg lat poważnym przedmiotem sporu wśród antropologów. Bez względu jednak na to, kto z nich miał rację, sam fakt, że dokładne modele owego pitekantropa, przedstawiające nie tylko jego budowę, ale nawet i wyraz jego twarzy, zbudowano na podstawie tak fragmentarycznego materiału, świadczy dowodnie jak wielką część owych wyobrażeń rzekomych poprzedników człowieka, tak licznych we wszelakich muzeach i wystawach, stwarza zwykła fantazja uczonych.

Podobnie przedstawia się sprawa z wykrytym w 1927 roku w Chinach Sinantropem. Znalezione czaszki, lub raczej ich odłamki, wykazują ślady gwałtownych uszkodzeń u podstawy czaszki, tak że właściwie nie wiadomo, czy osobnik, do którego ta czaszka należała, był właścicielem narzędzi znalezionych obok tych czaszek, czy też ofiarą właściciela tych narzędzi.

Do tego bliższe studium owych rzekomych przodków człowieka czyni teorię o ich ojcostwie nieco wątpliwą. *Australopiktek*, którego nauka sowiecka z uporem uważa za przodka człowieka, ma cechy kośćca zbyt daleko wyspecjalizowane, aby mógł na drodze ewolucji stać się człowiekiem. *Pitenkantrop*, którego zarówno pani Stęślicka, jak i H. Schoenfeld w „Wiadomościach" uważają za niewątpliwego poprzednika człowieka, żył na ziemi w tym samym czasie co człowiek niewątpliwie mający już cechy ludzkie, a więc małe jest prawdopodobieństwo, aby mógł być jego przodkiem. Wreszcie *człowiek neandertalski*, niewątpliwy już człowiek, jak o tym świadczą nie tylko ślady narzędzi i ognia towarzyszące jego kościom, ale i fakt, że grzebał on swych zmarłych, jest — zdaniem współczes-

(Dokończenie na str. 12)

PROPOZYCJA „KULTURY"

Napisał Jan Bielatowicz

GIEDROYCIOWA „Kultura" wystąpiła z planem rozwiązania sprawy współpracy pisarzy i dziennikarzy emigracyjnych z wydawnictwami krajowymi. Plan ten wyłożono w zeszycie wrześniowym miesięcznika, w artykule wstępnym pt. „Dialog". Widnieje pod nim podpis Juliusza Mieroszewskiego.

Pierwszy słaby punkt propozycji, to właśnie podpis pod nią. Po pierwsze, dlatego, że w artykule złożonym z polemik i tez, a suto faszerowanym emocjami osobistymi autora, trudno rozeznać, co jest poglądem Mieroszewskiego, a co Giedroycia („Kultury"). W dodatku, lepiej by było Mieroszewskiego po obiedzie w „Café Royal" na razie na front nie wysuwać.

Naszym (moim) zdaniem publicysta ów znalazł się na rzeczonym obiedzie jak Piłat w Credo, ale za błędy trzeba płacić, a on nie chce. Butne oświadczenie Mieroszewskiego na wstępie „Dialogu", iż rozmawiał z Brandysem i że chętnie by również pogawędził z Gomułką i Chruszczowem, mierzy poza problem. Nikt nie wini grupki dziennikarsko - radiowej za jadanie obiadów w towarzystwie Brandysa i za rozmowy z pisarzami z Kraju, lecz za przyjęcie zaproszenia na ten szczególny obiad, który zafundowała ambasada reżymowa.

Lepiej by tedy było „Dialog" ogłosić bez podpisu. I bez polityczno-ideowej podbudowy. Bo Mieroszewski wyrzucił na stół ze swego publicystycznego neseseru jeszcze raz argumenty płytkie, sprzeczne i chwiejne. Jest to typowa publicystyka tworzenia syntez na podstawie jednego faktu. Brandys mu powiedział, że zupełnie nic nie wie o literaturze emigracyjnej, Mieroszewski wobec tego ogłasza: „Może najbardziej charakterystycznym rysem tego dialogu był fakt, że my wiedzieliśmy o nich wiele, oni o nas, dosłownie nic". Po pierwsze, Brandys zełgał albo epatował Mieroszewskiego naiwnością niewiniątka. Zna na pewno doskonale książki Miłosza, a jeśli czyta swoją własną prasę komunistyczną, to powinien dużo wiedzieć także o Parnickim, Gombrowiczu, Wańkowiczu, Wierzyńskim, Józefie Mackiewiczu, Stefanie Korbońskim i wielu innych. Chyba że nie wie też „dosłownie nic" o prasie komunistycznej w Kraju i nie czyta nawet Putramenta.

Po wtóre, radiostacja „Kraj" i jej biuletyn świadczą, że znajomość piśmiennictwa emigracyjnego wśród publicystów reżymowych nie jest wcale taka mała. Zresztą, gdyby reżym nie doceniał tej literatury, skąd by się brała natarczywa kampania o druk autorów emigracyjnych w Kraju?

Po trzecie, Polacy w Kraju mają wcale niezłą orientację w ruchu literackim emigracji, czemu dają wyraz w listach prywatnych.

Juliusz Mieroszewski jest znanym szampionem walki z partiami politycznymi i pogromcą „dożywotnich prezesów". W „Dialogu" przedstawia się jako zagorzały demokrata, wraz z całą emigracją, która — jego nieomylnym zdaniem — jest trzonem polskiego demokratyzmu. Stąd wniosek, że droga do prawdziwej demokracji wiedzie przez starcie z powierzchni ziemi partii politycznych oraz ich odwiecznych prezesów. (Ileż to lat prezesami swych partii byli Herriot, Masaryk, Maczek, Witos, Churchill!) Aby zaś nikt nie miał co do tego żadnych wątpliwości, krewki publicysta ogłasza autorytatywnie, że „Rady Trzech i inne instytucje mają związek z demokracją raczej luźny". Znaczy to, że demokratyczny jest tylko Juliusz Mieroszewski, a niedemokratyczne wszystkie partie polityczne. Aby je pognębić do reszty, zaraz potem dodaje: „Nikt się tymi panami nie interesuje".

Boże-ż mój, Boże! A przecież taki Juliusz Mieroszewski od dobrych kilkunastu miesięcy numer w numer rozstawia po kątach na łamach „Kultury" Radę Trzech, Skarb Narodowy, partie polityczne i odwiecznych prezesów! Po co, skoro to ponoć nikogo nie interesuje?

Partie polityczne nazywa Mieroszewski „emigracyjnym teatrem cieni", równocześnie zaś dowodzi, że komunizm „hoduje w ludziach nastroje nacjonalistyczno-prawicowe" i że cała Polska wyznaje dziś tę ideologię. Jakże to więc? Skoro „nastroje nacjonalistyczno-prawicowe" panują w Kraju, to dlaczego partia polityczna na emigracji reprezentująca te nastroje ma być „teatrem cieni"? Czy taka partia reprezentuje pogląd społeczeństwa w Kraju, czy nie reprezentuje? Albo, albo.

„Bardzo chętnie — pisze Mieroszewski — zrezygnowalibyśmy ze statutu emigracyjnego, gdyby w Polsce istniały możliwości walki politycznej w charakterze opozycji. Gdyby w Kraju można było podjąć polityczną walkę o przywrócenie ustroju demokratycznego — wówczas obowiązkiem naszym byłoby powrócić." Nie, takich rzeczy nie powinien wypowiadać człowiek szanujący swe pióro. Cóż to znaczy: „gdyby istniały możliwości walki politycznej"? Gdyby takie możliwości istniały, to, jak z artykułu Mieroszewskiego wynika, nie trzeba by żadnej opozycji, gdyż cały naród stanąłby w jednej godzinie przeciw reżymowi! A może komuniści mają arcydziwny plan oddawania swej władzy na raty? Po co w warunkach demokratycznych byłaby potrzebna odsiecz emigrantów dla „przywrócenia ustroju demokratycznego"? Gdyby już demokracja nastąpiła, na cóż by się przydała walka o nią? Trzeba ostatecznie mieć jakiś szacunek dla czytelników.

Ale dajmy już pokój Mieroszewskiemu! Przejdźmy do tez „Kultury". Niedawno rozeszły się po Londynie niepokojące pogłoski o stanowisku, jakie zamierza zająć „Kultura" wobec wydarzeń w „Kraju". „Dialog" stawia, na szczęście, kres tym niesprawiedliwym plotkom. Stanowisko „Kultury" w sprawie współpracy pisarzy i dziennikarzy emigracyjnych z wydawnictwami reżymowymi opiera się na czystości pobudek i założeniu, że pióra emigracyjne powinny do Kraju jakoś docierać. Niektóre z wysuniętych zastrzeżeń idą dalej w swej surowości od najbardziej nieprzejednanych poglądów emigracyjnych. W sumie jednak tezy „Kultury" są nie do przyjęcia.

A oto one:

1) Nie można być równocześnie publicystą krajowym i emigracyjnym. Artykuły St. Mackiewicza rozpowszechniane na emigracji są klasycznym przykładem metod konia trojańskiego, „którym należy się energicznie przeciwstawić".

2) Kraj odwiedzać mogą ludzie prości, a nawet pomniejsi dziennikarze, lecz „nie powinni odwiedzać Kraju w żadnym charakterze ludzie należący do emigracyjnej elity (tej bez cudzysłowu) politycznej, naukowej czy artystycznej". Emigracja nie powinna się pozwolić przemianować w opozycję, czasowo przebywającą na obczyźnie. „Wycieczki wybitnych jednostek, których nazwiska powszechnie są znane na emigracji, byłyby wodą na młyn polityki reżymowej pogłębiając chaos i dezorientację." Dlatego też „Kultura" potępia krok Wańkowicza.

3) „Każdy autor polski ma prawo drukować swoje książki w Kraju, ale muszą być spełnione pewne warunki", a mianowicie: „wydanie krajowe winno być zgodne co do joty z oryginałem. Nie można akceptować żadnych skreśleń, redakcyjnych komentarzy, czy wstępów".

4) „Nie jesteśmy również przeciwni — deklaruje „Kultura" — pisywaniu autorów krajowych do pism emigracyjnych i pisywaniu pisarzy emigracyjnych do prasy krajowej", ale pod następującym warunkiem: „Pisarze emigracyjni nie powinni niczego drukować w periodykach krajowych, dopóki pisarze krajowi nie zaczną publikować swych utworów w prasie zachodniej i na łamach pism emigracyjnych".

5) Autorzy emigracyjni w żadnym wypadku nie powinni przyjmować honorarium w dewizach — to znaczy w funtach, frankach czy dolarach. „Kultura" kładzie tak duży nacisk na tę sprawę, że postanowiła zamknąć swoje łamy dla tych autorów, którzy przyjmą dewizowe honoraria za druk swych książek w Polsce, zarówno napisanych na emigracji, jak i przedwojennych wznowień. „Kultura" natomiast nie wysuwa zastrzeżeń przeciw przekazywaniu honorariów za te książki i artykuły w prasie rodzinom pisarzy w Kraju.

Tezy zredagowano w Maisons-Laffitte zbyt pośpiesznie, albo ich Mieroszewski dobrze nie zapamiętał. Punkt pierwszy bowiem jest sprzeczny z punktem czwartym. Nie można „się energicznie przeciwstawiać" drukowaniu artykułów pisarzy krajowych w prasie emigracyjnej i równocześnie od tego, by drukowali, uzależniać zgody na drukowanie autorów emigracyjnych w prasie krajowej. Skoro się oświadcza, że nie można być równocześnie publicystą krajowym i emigracyjnym, to nie można zarazem oświadczać, że można.

Dobrze, że pierwsza i czwarta teza „Kultury" wykluczają się wzajemnie, bo nie byłoby większej szkody niż drukowanie autorów emigracyjnych w prasie reżymowej. Ładnie by wyglądał np. artykuł pt. „Dialog" w „Trybunie Ludu" z wytłuszczonym, powiedzmy, następującym ustępem: „...Należałoby postawić pytanie, czy jest dozwolone tłumić wolność w obawie, że gdy się ludziom da wolność, staną się faszystami i oenerowcami." Przecież „postawienie takiego pytania" leży u podstaw zasady „dyktatury proletariatu" i komunistycznego terroru na całym świecie!

Po skreśleniu zatem dwu wzajemnie się wykluczających tez „Kultury" pozostają trzy, które można sprowadzić do dwu: 1) że wyjeżdżać do Kraju mogą tylko prostaczkowie i drugorzędni dziennikarze i 2) że pisarze mogą ogłaszać swe książki w Kraju pod dwoma warunkami: a) że do tekstów nie będą wprowadzane żadne zmiany, b) że autorzy nie będą podejmować honorariów za granicą.

Teza dzieląca emigrację na „elitę" (koniecznie w cudzysłowie) i na szarych ludzi byłaby groźna, gdyby nie to, że jest śmieszna. Wierzyć się nie chce, że w tym samym artykule, gdzie słowo demokracja omal nie jest drukowane dużą literą, można wygłosić podobny pogląd! A więc na czym, u licha, polega demokracja, jak nie na całkowitej, pełnej i bezwarunkowej równości wszystkich obywateli? Jaka jest różnica między „dziennikarzem emigracyjnym Iksatowiczem" albo „mechanikiem samochodowym w Chiswick" a „Mieroszewskim, Gombrowiczem czy Giedroyciem", które to osoby Juliusz Mieroszewski stawia za przykład „wybitnych jednostek,

których nazwiska powszechnie są znane emigracji"? Kto, w jaki sposób, i jakimi kryteriami miałby tu oceniać kwalifikacje i poziom kandydatów na przejażdżki do Polski? Rada Książki się Mieroszewskiemu nie podoba, ale doradza stemple emigracyjnej cenzury na travel documentach i świadectwach moralności! Kto by miał orzekać, czy kandydat jest mały, czy duży, ważny czy hetkapętelka, elita, czy ciemna masa? I czy istotnie Juliusz Mieroszewski słusznie się uważa za asa wśród swych kolegów dziennikarzy?

Wznawianie podziału społeczeństwa na elitę i szarą masę obywatelską, to, moi panowie, wszystko, tylko nie demokracja!

Wreszcie honoraria. Żartobliwie można by powiedzieć, że jeśli „Kultura" powoła policję do śledzenia, kto wziął pieniądze w dewizach, kto w towarze, a kto w złotych, wówczas sprawa będzie prosta. Ale kontrola takich spraw nastręcza trudności nawet rządom. Na zeznaniach zaś pisarza drukującego swe utwory w wydawnictwach reżymowych nie ma co polegać. Poza tym — znowu: dlaczego pisarze mieliby być uprzywilejowani wobec reszty emigrantów i tylko oni jedni mieć możność bezpośredniego wspomagania rodzin w Kraju, a nie np. mechanicy samochodowi z Chiswick? Wreszcie, moralnie nie ma żadnej różnicy między pobieraniem honorarium w Kraju a za granicą. Pieniądze w obu wypadkach są te same, bez względu na miejsce wypłaty: reżymowe, komunistyczne.

Jeśli więc naprawdę chodzi o autorów emigracyjnych i o książkę emigracyjną, proponujemy daleko prostsze rozwiązanie: można ją kupować bez żadnych uwarunkowań i zastrzeżeń u źródła. Na emigracji. Pierwszym zaś obowiązkiem pisarzy jest dążyć do obalenia żelaznej kurtyny, a nie jej utrwalanie. Polska nie może być więzieniem, do którego wpuszcza się książki obmacane przedtem przez dozorców. Albo demokracja, albo współpraca z czerwonym faszyzmem. Tertium non datur.

Jan Bielatowicz

TAJEMNICA POCHODZENIA CZŁOWIEKA

(Dokończenie ze str. 10)

nych antropologów — tylko zdegenerowaną rasą ludzką, a nie poprzednikiem człowieka. A fakt, że im wykopaliska człowieka z Neandertalu są późniejsze i im dalej się one znajdują w Azji, gdzie prawdopodobnie ta rasa się odszczepiła od wspólnego pnia, tym są bardziej wyspecjalizowane, silnie potwierdza to przypuszczenie.

Raczej postulat niż teoria. Widać więc, że teoria o pochodzeniu ciała ludzkiego od ciał zwierząt małpokształtnych jest raczej postulatem opartym o z góry powzięte założenia, niż teorią opartą o fakty. Ani bowiem wspólny przodek małp i ludzi nie jest znany, ani też nie mamy ani jednego, dosłownie ani jednego wykopaliska, które by nieodparcie wskazywało na tę rzekomą ewolucję. Nie znaczy to oczywiście, aby ciało ludzkie nie pochodziło od ciał istot niższych. Wykazuje to tylko, jak fałszywym jest twierdzenie prof. Mydlarskiego i całej nauki komunistycznej.

A przecież dotąd mówiliśmy wyłącznie o pochodzeniu c i a ł a ludzkiego. Jeśli do tego dodamy zagadnienie pochodzenia u m y s ł u ludzkiego, tak zasadniczo odróżniającego go od wszystkich zwierząt bez wyjątku, to zobaczymy, że pochodzenie człowieka jest tajemnicą, której na gruncie czysto przyrodniczym nie udało się dotąd nikomu rozwiązać.

Dr Tadeusz Felsztyn

NASZE SPRAWY

O CHRZĄSZCZU MRÓWKACH i SAMOCHODZIE POLICYJNYM

napisał POLONUS

Gdy patrzę na przejeżdżające samochody policyjne i inne — z wznoszącą się z przodu nad ich dachem pionową, drgającą, giętką anteną, mam uczucie, że patrzę na wielkie owady: jakby jakieś ogromne chrząszcze o czarnym, lśniącym pancerzu, o parze wielkich oczu-szyb, i o długim, elastycznym wąsie wzniesionym nad czołem.

Skąd to podobieństwo? Szyby i oczy podobne są, bo mają podobny cel: służą do rozglądania się przed sobą. Pancerz również: służy do ochrony i osłony. Ale wąs?

Proszę wybaczyć człowiekowi, który nie jest ani entomologiem, ani fizykiem-elektrykiem, że się miesza w nie swoje sprawy. Ale czasem nie szkodzi spojrzeć na rzeczy oczyma laika: widzi się wtedy to, co dyktuje zdrowy chłopski rozsądek, a co specjalistom przesłania ich wyspecjalizowana wiedza zawodowa. Zupełnie tak samo, jak w polityce: pamiętam chłopów wielkopolskich na wiosnę 1939 roku, którzy wiedzieli, że czeka wkrótce ich dzielnicę okupacja niemiecka, i generałów, którzy tego nie widzieli. Przecież to jest oczywiste: ten wąs u owadów służy do tego samego celu, co w samochodzie policyjnym jako antena. Owad — rzecz prosta — nie ma aparatury radiowej odbiorczo-nadawczej. Ale reaguje na drgania eteru (czy jak to tam Panowie Fizycy nazywacie). Albo reaguje na jakieś inne drgania, czy prądy, czy fale, dzięki czemu odbiera wrażenia na wielkiej odległości.

Jakim sposobem gołąb pocztowy wie, jak ma trafić do swojego gniazda? Proszę mi nie opowiadać o wyczulonym zmyśle kierunku stron świata: można dobrze wiedzieć, gdzie jest północ, a nie wiedzieć, w której stronie jest mój dom. Proszę także nie mówić o instynkcie. Bo cóż to jest instynkt? Proszę określić dokładniej! — Zdrowy rozsądek mówi, że gołąb „czuje" kierunek nie do gwiazdy polarnej, lecz do swego gniazda. A jak czuje? Widać jakoś czuje.

W moim domu dzieci upuściły kromkę chleba z miodem pod fotel. Pozostała ona tam przez noc i rano była cała okryta rojącymi się mrówkami, przybyłymi z mrowiska w ogrodzie. Mój czteroletni synek, Wojtuś, był zdumiony.

— Mamo, skąd mrówki wiedziały, że pod fotelem jest miód? Skąd się dowiedziały?

— Pewnie po zapachu, mój synku. Czuły, że tu pachnie.

Wojtuś wzruszył ramionami. Nie trafiało mu to do przekonania. Zdrowy rozsądek mu mówił, że musi tutaj być coś więcej.

Bo istotnie, skąd mrówki wiedziały? A może mają zwyczaj rozsyłania wokoło podjazdów, które dają znać przez radio? Dają znać, jak czołg zwiadowczy, czy samochód policyjny z anteną? Albo może mają jakiś inny organ, inny zmysł, nieznany nam, o wiele potężniejszy od węchu?

Ileż tajemnic kryje wciąż w sobie przyroda! I jakąż nie tylko zarozumiałością, ale i płytką głupotą jest wyobrażanie sobie, że nauki przyrodnicze już wszystko zbadały, wszystko wiedzą i wszystkie tajemnice rozwiązały! Nauki przyrodnicze, mimo całego swego rozwoju, mają jeszcze wiele do odkrycia. Znają sporo faktów o znaczeniu praktycznym, ale nie umieją rozwiązać niezliczonej mnogości coraz to nowych zagadek i nie mają zgoła dostępu do rozwikłania podstawowych tajemnic bytu. Klucz do tych tajemnic daje tylko filozofia — i wiara. Zaufanie we wszechmoc nauk przyrodniczych mogło się wydawać uzasadnione w wieku XVIII, może w XIX, ale jest półinteligenckim głupstwem dzisiaj. Ale nie o tym chciałem mówić. Chcę powiedzieć coś całkiem innego.

Samochód policyjny jest podobny do chrząszcza. Dlaczego? Dlatego, że skonstruował go konstruktor, który chcąc osiągnąć pewne cele — na przykład cel ochrony przed zmiażdżeniem, albo cel rozglądania się przed sobą — celowym i rozumnym wysiłkiem myśli doszedł do tych samych rozwiązań, które mają zastosowanie u chrząszcza. Ale kto w takim razie skonstruował chrząszcza? Czy być może, że samochód został skonstruowany przez konstruktora, ale chrząszcz skonstruował się sam?

Nigdy o tym nie słyszałem, by z chaosu samorzutnie zrobił się ład. Raczej przeciwnie: wiem o tym, że ład utrzymywany celowym ludzkim (albo powiedzmy: mrówczym) wysiłkiem, ma samorzutną tendencję do przekształcania się w chaos.

Wszystkie teorie materialistyczne mają za założenie pogląd, że chaos sam się przekształca w ład i że materia samorzutnie ewoluuje ku doskonałości. Z martwej materii robi się automatycznie roślina, z rośliny zwierzę, ze zwierzęcia człowiek. Z ameby robi się ślimak, ze ślimaka chrząszcz, z chrząszcza jaszczurka, z jaszczurki ptak, z ptaka szczur, a ze szczura istota ludzka. Że się te przemiany dokonywują, w to gotów jestem uwierzyć. Ale że się dokonywują automatycznie? Nie uwierzę w to, tak samo, jak nie uwierzę, że wiatr wpadający przez okno ułoży papiery na moim biurku w porządku alfabetycznym. Albo nawet, że to zrobi mój czteroletni Wojtuś.

Czy jest rzeczą możliwą do uwierzenia, by narodziny czegoś tak pięknego jak motyl-admirał, albo ptak-zimorodek, albo jak sarna, albo jak kwiat polnej róży, czy też liść paproci, wytworzyło się — samo? I by tak precyzyjne narzędzie, jak ludzka ręka, albo dziób dzięcioła, albo jak oko sokoła, było tylko rezultatem samorzutnej ewolucji naturalnego doboru, czy walki o byt?

Pary tak się dobierały, tak długo i w wyniku takiej walki, że wyrosła rasa istot, mających ręce o pięciu palcach, zaopatrzonych w paznokcie, tak unerwione i umięśnione, że można nimi operować z wielką precyzją. Ale co skłoniło te pary do dobierania się w ten sposób, by wyhodować takie paznokcie, takie nerwy i mięśnie? Przecież zanim ludzka ręka osiągnęła swoją użyteczność, jej poprzednie ogniwa w ewolucji musiały być nie udoskonaleniem, ale pogorszeniem w porównaniu do łapy zwierzęcej z ostrymi pazurami, a więc, wedle teorii, walki o byt i naturalnego doboru, istoty, które je posiadały, winny były zginąć. Uczeni profesorowie mogą w to wierzyć, ale my dwaj z Wojtusiem w to nie uwierzymy. Sprzeciwia się to naszej prostej, chłopskiej, laickiej i dziecinnej logice.

Świat nie zrobił się sam. Jest u podkładu świata i jego przemian coś więcej, niż tylko samorzutne procesy, niż walki o byt, walki klas, prawa naturalnego doboru, dialektyczne ścieranie się tez i antytez. Jest ład, myśl przewodnia i kierująca Ręka. Nie widzieć tego — jest swojego rodzaju ślepotą.

POLONUS

SPRAWY EMIGRACJI

PODRÓŻ DO RZYMU

W ostatnich dniach września wyjeżdża na kontynent gen. W. Anders. Ma być we Francji i Niemczech, ale celem jego podróży jest wizyta w Rzymie. Gen. Anders przeprowadzi liczne rozmowy z wysokimi osobistościami kościelnymi i świeckimi. W czasie swej wizyty złoży hołd Ojcu św.

POGŁOSKA

W kołach polskiej emigracji w Wielkiej Brytanii omawiana jest szeroko pogłoska o zamiarze wyjazdu p. Augusta Zaleskiego na stały pobyt do Szwajcarii. Według krążących na ten temat wiadomości, p. Zaleski nosi się z zamiarem wybrania jednej z mniejszych miejscowości w Sawajcarii, zakupienia w niej niewielkiego domu — wzorem wielu polityków polskich w przeszłości — zamieszkania w nim do czasu, gdy warunki międzynarodowe pozwolą na powrót do czynnego życia politycznego.

WYNIKI ZBIÓRKI

Zorganizowana przez Fundusz Oświaty Polskiej Zagranicą zbiórka na szkolnictwo wyższe i naukę polską na obczyźnie została zakończona. Przyniosła ona ogółem £ 475, przy czym z Wielkiej Brytanii wpłynęło £ 335, z Nowej Zelandii £ 45, z Kanady £ 25, z Rodezji £ 17, ze Stanów Zjednoczonych niepełne £ 15, z Brazylii £ 13, z Cejlonu £10, z innych krajów łącznie prawie £ 25.

Wpływy z tegorocznej zbiórki zarząd Funduszu rozdzielił pomiędzy Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie, Szkołę Nauk Politycznych i Społecznych i Polski Uniwersytet na Obczyźnie.

NAGRODY SPK

Tegoroczną nagrodę pisarską Stowarzyszenia Polskich Kombatantów za prace reprezentujące kulturę polską wobec obcych — przyznano:

1. Prof. Florianowi Znanieckiemu (Stany Zjednocz.) za książkę „Cultur and Science" i całość pracy naukowej; 2. prof. Tytusowi Komarnickiemu za pracę pt. „The Rebirth of Polish Republic"; 3. dr Krystynie Marek za książkę „Identity and Continuity of States in Public International Law".

W skład jury, pod przewodnictwem gen. M. Kukiela (Polskie Tow. Historyczne w W. Brytanii) wchodzili: dr M. Giergielewicz (Pol. Tow. Naukowe na Obczyźnie), dr T. Terlecki (Zw. Pisarzy Pol. na Obcz.), red. R. Piestrzyński (Zw. Dziennikarzy R.P.) i p. S. Lewicki (SPK).

SKANDALICZNA OBOJĘTNOŚĆ

Od wielu lat wlecze się sprawa, która powinna była być już dawno, jeśli nie rozwiązana całkowicie, to przynajmniej poważnie postawiona. Tymczasem dłubią ją rozmaite polskie organizacje emigracyjne, „ogólne" i „światowe" i tym swoim działaniem tylko wstyd przynoszą polskiemu poczuciu sprawiedliwości i polskiej zdolności organizacyjnej. Chodzi o Polaków siedzących w różnych więzieniach niemieckich.

Początek sprawy. Rzecz sięga pierwszych tygodni, i miesięcy i lat po ustaniu działań wojennych na terenie powalonej Rzeszy niemieckiej. Znalazło się tam przymusowo kilka milionów Polaków, wywiezionych przez Hitlera na roboty. Znaczna liczba tych ofiar hitlerowskiego terroru odpłynęła do Polski po ustaniu działań wojennych, ale bardzo wiele osób przeszło z obozów niemieckich do obozów zbiorczych, które władze okupacyjne przygotowały dla tych ludzi, którzy im jeszcze bardziej komplikowali i tak trudne zadanie porządkowania pobojowiska.

Sytuacja była osobliwa. Panowały właściwie dzikie pola pierwszych chwil po powaleniu ustalonych stosunków a przed zaprowadzeniem nowych. Często panował głód przejściowy i niedostatek. Młodzi ludzie, którzy przez pięć lat wojny napatrzyli się na morderstwa i bezprawie, w wielu wypadkach dopuszczali się kradzieży, rabunków i innych wykroczeń. Zdarzało się, że Polak spotkawszy zdemobilizowanego SS-mana zabijał ciemiężcę swojej rodziny, mordercę swoich najbliższych. Zachodnie władze okupacyjne, po pierwszych doświadczeniach, zaczęły stosować ostre środki. Szczególnie Amerykanie rozwinęli bezwzględny system kar. W tych pierwszych latach za drobne kradzieże karano wieloma latami więzienia. Dziesięć, dwadzieścia lat zamknięcia zdarzało się często. Wyroki dożywotniego więzienia rozdawane były szczodrą ręką. A były i kary śmierci. Można to zrozumieć w takich warunkach, ale jest jednak coś osobliwego w tym, że dotknęły te kary przede wszystkim Polaków. Najnieszczęśliwsze ofiary wojenne stały się ofiarami najcięższych konsekwencji wojny na tym polu, pomimo że ich przewinienia pochodziły właśnie najczęściej z niesprawiedliwości narzuconej im wojny.

Ludzie, o których wszyscy zapomnieli. Ale powiedzmy, że nie było innej rady. Tylko, że od zakończenia działań wojennych minęło ponad jedenaście lat, a więzienia niemieckie pełne są skazańców polskich z tych czasów. Krwawi mordercy hitlerowscy, zbrodniarze wojenni niemal wszyscy są wypuszczeni, pozmniejszano im, darowano kary, ale Polacy siedzą dokumentnie. I nikt się nimi nie zajmie, nikt nie upomni o rewizję wyroków wlepianych w gorących czasach powojennych, a ich strażnicy więzienni też nie kwapią się do zastosowania tu jakiegoś sensownego i sprawiedliwego rozwiązania.

Gdzie są stowarzyszenia światowe? Gdzie władze polityczne uchodźstwa? Teoretycznie szereg polskich organizacji ma się tym zajmować, równie teoretycznie powinny się tym zajmować władze polskich organizacji politycznych, przede wszystkim grupy Zjednoczenia. Co w sprawie polskich więźniów w Niemczech i rewizji ich wyroków robi „Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego", „Zjednoczenie Polskie", „Stowarzyszenie Polskich Kombatantów"? Co mają do powiedzenia na zarzut swej w tych sprawach bezczynności?

Gdy się ludziom z TRJN i Egzekutywy zarzuca, że są nieruchawi i tak mało robią, słyszy się odpowiedź, że w istniejących warunkach nie można więcej zrobić, z czym oczywiście trudno się zgodzić. Co Egzekutywa Zjednoczenia zrobiła w sprawie losu Polaków siedzących w więzieniach niemieckich na skutek wyroków z pierwszego okresu powojennego? Jeżdżą ministrowie Egzekutywy do Stanów Zjednoczonych, jeździł premier, jeździł naczelny wódz. Czy poruszono tę sprawę choćby raz? Amerykanie to przecież naród nie tak znów okrutny. Zaprowadzili porządek, zamknęli do więzienia i po prostu zapomnieli. Na pewno zgodziliby się na rewizję procesów. Ale trzeba im to przypomnieć. A któż ma to przypominać, jeśli nie ci, którzy chcą nas reprezentować?

Jakże więc ta sprawa wygląda?

Informujmy cudzoziemców!

Od Redakcji. W tym dziale zamierzamy wzmiankować lub omawiać książki, broszury, pisma, artykuły **w językach obcych** o Polsce i sprawach polskich, ze szczególnym uwzględnieniem spraw katolickich. Prosimy Czytelników we wszystkich krajach świata o sygnalizowanie nam wszelkich wartościowych materiałów tego rodzaju. Wiadomość o nich dopomoże w **szerzeniu prawdy o Polsce.**

„Czerwona Księga": ukazuje się obecnie w różnych językach (wyszło wydanie włoskie i francuskie) dzieło o położeniu Kościoła za żelazną kurtyną, opracowane na podstawie danych zebranych przez oficjalne czynniki kościelne w wolnym świecie. Wydanie francuskie: „Le Communisme et l'Eglise Catholique" (Le Livre Rouge), Editions Fleurus, 1956, 33, rue de Fleurus, Paris 6-e.

„Church and State behind the Iron Curtain" (Vladimir Gsovski, General Editor), 1955, Praeger Inc. 150 E 52 St., N. Y., USA; książka opracowana i wydana przez Biuro Studiów Środkowo-Europejskich Komitetu Wolnej Europy.

„Polish Affairs": miesięcznik w języku angielskim, wydawany przez Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego (adres redakcji: 42 Emperor's Gate, London, S.W.7, England; prenumerata roczna: 12 szylingów); publikuje artykuły o polskiej polityce zagranicznej, opracowania źródłowe, wypowiedzi oficjalne i „notatnik polityczny" naświetlający z polskiego punktu widzenia wydarzenia w świecie i w Kraju. Numer lipcowy zawierał m. in. gruntowne opracowanie Marii Danilewiczowej pt. „The Mickiewicz Year in Poland and its political background".

Redakcja pyta Czytelników

Kto to jest Matylda Walewska? Na początku bieżącego roku w monachijskiej firmie wydawniczej „Desch-Verlag" ukazała się powieść pt. „Moja piękna mama". Książkę podpisano nazwiskiem: Matylda Walewska. „Moja piękna mama" stała się wielkim sukcesem księgarskim i zyskała rozgłos poza granicami Niemiec. W chwili obecnej znajduje się w tłumaczeniu na dziesięć języków światowych.

Tak wielki sukces, skierował, oczywiście, uwagę publiczną na osobę autorki rozchwytywanej książki. Ale tu właśnie powstała trudność. Nikt się nie może dowiedzieć, kim jest Matylda Walewska. We wszystkich pertraktacjach wydawniczych występuje w jej imieniu adwokat zurychski, który na pytania dziennikarzy odpowiedział, iż został zobowiązany przez swoją mocodawczynię do zachowania absolutnej dyskrecji co do jej osoby. Dociekanie więc identyczności autorki głośnej książki trwa nadal.

Redakcja naszego pisma kieruje w tej sprawie zapytanie do Czytelników. Nazwisko podane na karcie tytułowej wspomnianej powieści wskazywałoby na związki tajemniczej autorki z polskością. Nie jest więc ten wielki sukces wydawniczy obojętny. Czy nie miałby ktoś informacji, kim jest Matylda Walewska i czy nie łączą ją bliższe czy dalsze związki z polskim życiem kulturalnym?

LUDZIE I ZDARZENIA

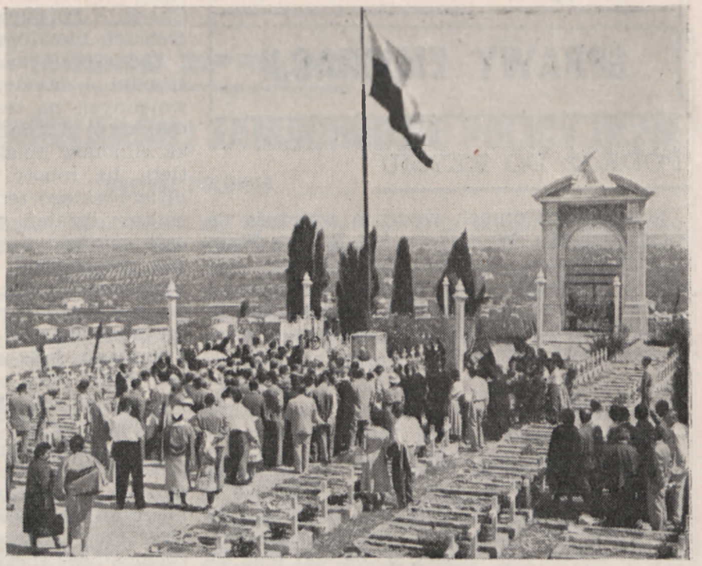
Ryszard Nixon, 45-letni wiceprezydent Stanów Zjednoczonych nie jest oszczędzany przez wypadki, które stwarzają dla tego młodego człowieka twardą szkołę życia. W czasie zeszłorocznej choroby prez. Eisenhowera przeszedł przez huragan niesprawiedliwych zarzutów, że chce korzystać z okazji i sięgać po najwyższą władzę. Przed decyzją w sprawie kandydatów na prezydenta i wiceprezydenta rozpętano ostrą nagonkę na Nixona, wywierając presję, aby prez. Eisenhower nie wyznaczał go kandydatem na wiceprezydenta. Ciężki cios spotkał go ostatnio: ojciec wiceprezydenta, Frank Nixon umarł po krwotoku płuc, w wieku lat 77. To ciężkie przejście zbiegło się z licznymi rozjazdami Nixona po całych Stanach. Wobec tego, że prez. Eisenhower musi się bardzo oszczędzać, cały niemal ciężar kampanii wyborczej musi spaść na Nixona. W najbliższym na przykład czasie, w ciągu 16 dni ma objechać samolotem miejscowości, których łączna odległość wynosi 15 tysięcy mil.

*

Kurt Ebert, syn z pierwszego małżeństwa burmistrza wschodniego Berlina, Fryderyka Eberta, i siostrzeniec b. prezydenta Rzeszy Eberta, przekroczył sowiecką linię demarkacyjną i zgłosił się do władz zachodnich Niemiec prosząc o azyl. Jako powód podał to, że groziło mu 5-letnie więzienie, na które sąd wschodnio-berliński skazał go za przestępstwa polityczne. W Niemczech zachodnich rozpętała się burza wątpliwości co do istotnych przyczyn ucieczki Eberta na Zachód. Podniecają ją komuniści niemieccy, którzy twierdzą, że Ebert jest „niebieskim ptakiem" i że więzienie groziło mu za przestępstwa kryminalne. Sprawa nabrała w Niemczech dużego rozgłosu ze względu na rodzinę, z której zbieg pochodzi, oraz ze względu na stanowisko we władzach komunistycznych, zajmowane przez jego ojca.

*

Prinz zu Löwenstein, jeden z książąt niemieckich, który jest posłem do Bundestagu, oświadczył, że ma zamiar ochotniczo zgłosić się do nowopowstałej armii niemieckiej. W czasie dyskusji parlamentarnej na temat powstania nowej armii w Niemczech zu Löwenstein rozwijał szeroką kampanię na rzecz powstania tej armii.



Polacy we Włoszech urządzili w dniu 26 sierpnia Pielgrzymkę Maryjną. Fragment uroczystości na cmentarzu w Loreto.



Anna-Maria Trinquesse, chociaż ma tylko 9 lat uratowała od niechybnej śmierci swego dziadka i małą siostrzyczkę.

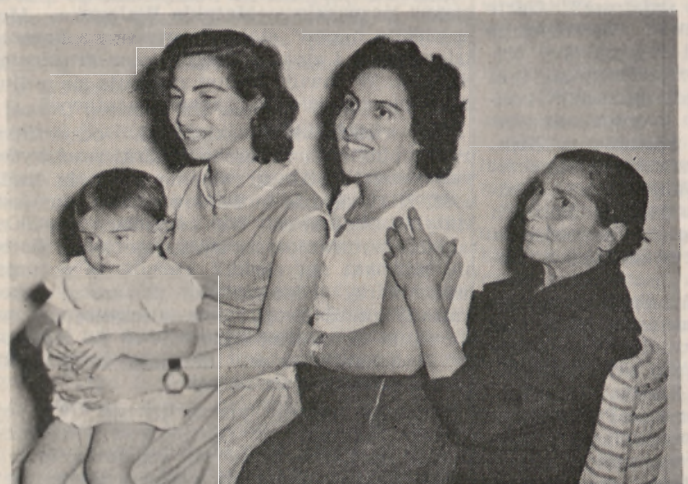
Dziadek pchał taczkę wzdłuż toru kolejowego, wnuczka Anna-Maria szła obok z małą siostrzyczką na rękach. W czasie przejścia przez przejazd w pobliżu Dijon, dziewczynka spostrzegła zbliżający się pociąg. Nie tracąc przytomności umysłu, zdołała odciągnąć dziadka od toru i sama odskoczyła na czas z dzieckiem. W ciągu jednego ułamka minuty znaleźliby się wszyscy pod pociągiem, gdyby nie dzielna Anna-Maria Trinquesse.

*

Frank Lloyd Wright, architekt amerykański, ogłosił, że niebawem wybudowany zostanie w Stanach Zjednoczonych, w Chicago, najwyższy budynek na świecie. Wright pracuje obecnie nad planami tego nowego drapacza chmur, a niedługo rozpoczną się prace konstruktorskie i budowlane. — Najwyższy budynek świata będzie miał 1.600 metrów wysokości, a będzie się wznosił na brzegu jeziora Michigan. Dla porównania warto przypomnieć, najwyższe dotychczas konstrukcje na świecie: New York Empire State Building ma wysokości 381 metrów, wieża Eiffla w Paryżu 300 m, a budowana obecnie na międzynarodową wystawę światową w Brukseli nowa wieża ma mieć 700 m wysokości. Budowla więc, wznoszona przez amerykańskiego architekta, będzie swoją wysokością biła bardzo znacznie wszystko, co człowiek dotychczas wybudował wzwyż.

*

Henny Porten, niemiecka aktorka filmowa, którą starsi z nas pamiętają z okresu filmu niemego, ciągle snuje jeszcze plany artystyczne w karierze filmowej, nie tylko z zamiłowania do swego zawodu, ale i z potrzeby. Zarówno bowiem artystka, jak i jej mąż, dr Wilhelm Kaufmann, znajdują się w wielkim niedostatku. Mąż Henny Porter jest Żydem, w związku z czym władze Trzeciej Rzeszy pozbawiły artystkę możności występowania w filmach. W czasie końcowej fazy działań wojennych Kaufmannowie musieli uchodzić z Berlina i osiedlić się w Ratzeburgu, małym miasteczku w Szlezwig-Holsztynie. Tu dr Kaufmann w mansardowym 2-pokojowym mieszkaniu rozpoczął praktykę lekarską, która mu nie bardzo szła. Na dobitek gospodarz wymówił Kaufmannom i to mieszkanie. Postanowili więc przenieść się do Monachium, gdzie Henny Porter raz jeszcze ponowi próby odzyskania miejsca w świecie filmu, którego „królową" i „pionierką" była kilkadziesiąt lat temu.



Ta włoska grupa rodzinna z Turynu obejmuje aż 4 pokolenia, pomimo że najstarsza jej przedstawicielka (prababka 18-miesięcznej Ornelli) ma zaledwie 53 lata.

PO ŁEPKACH

BEZ TEMATU

NIE TAKA TO PROSTA RZECZ felieton. Dziennikarstwo jest zawodem ruchliwym, dynamicznym i niespokojnym, ale większa część jego działów opiera się na rutynie. Reporter dla zdobycia wiadomości dzwoni na policję, na pogotowie i do straży pożarnej, sprawozdawca sądowy wyciąga wieczne pióro i przysłuchuje się biernie rozprawom, krytykom dostarczają tematów książki, filmy, wystawy, teatry, zawody sportowe. Publicysta otrzymuje gotowe depesze o wydarzeniach politycznych, które po swojemu przyrządza. Tylko felietonista musi tematu szukać. Ogromna większość dziennikarzy ma prawo zasnąć od czasu do czasu przy pełnieniu swych szlachetnych czynności, tak jak Homer zasypiał niekiedy przy pisaniu nieśmiertelnych eposów. Tylko felietoniście nie wolno się nigdy zdrzemnąć. Musi mieć oczy zawsze otwarte, musi stale czuwać, aby znaleźć temat. Sam temat nigdy do niego nie przyjdzie. Felietonista poza tym jest wśród dziennikarzy czymś w rodzaju akrobaty, magika czy sztukmistrza. Wymaga się od niego dowcipu, żywości, barwności, paradoksu, odkrywczości, tak aby czytelnik mógł się z felietonu czegoś dowiedzieć, a także doznać wstrząsu lub wzruszenia, a przy tym nie zmęczyć się ni nie znudzić, przeciwnie, pośmiać się i rozerwać, albo poirytować.

Toteż felietoniści robią co mogą. Znakomita ich większość pisze o sobie, w mniemaniu, że to temat najciekawszy z ciekawych. „Ja" w felietonie, to tak jak Żydzi i pijacy w dowcipach: niewyczerpana kopalnia łatwych pomysłów. „Ja" jest zawsze mądre, i dzielne, i szlachetne, i patriotyczne, i obywatelskie, i dowcipne. Jak wytrych, otwiera wszystkie zamki: może pouczać gromić, ośmieszać, szydzić, stawiać za wzór, mieć za złe, zagrzewać, wspominać, wróżyć, a także błaznować. Głównym rodzajem felietonistyki jest zatem felieton egocentryczny. Jeśli potomni sporządzą kiedyś słowniki wybitnych współczesnych felietonistów, okaże się, że najczęściej używanymi przez nich wyrazami były zaimki: osobowy „ja" i dzierżawczy „mój".

Biada natomiast felietoniście, który ma do tych zaimków uprzedzenie! Zgubił on bowiem klucz do groty skarbów; musi ich szukać po ziemi, w obiektywnej rzeczywistości.

Temat, to jeszcze nie dzieło. Szukanie tematu w literaturze i dziennikarstwie oznacza poszukiwanie s p o s o b u u j ę c i a tematu. Od sposobu ujęcia tematu zależy wartość każdego utworu pisarskiego. Nowość, świeżość, oryginalność — oto przymioty, które decydują o dobrej literaturze i o dobrym dziennikarstwie. Nie nowość przedmiotu, lecz nowość ujęcia. Publicystyka dziennikarska jest sztuką coraz to nowego ujmowania powszechnie znanych rzeczy. Praca dobrego dziennikarza, a również każdego artysty, polega na wyobraźni, spostrzegawczości i lotności umysłu. Ta wieczna czujność, ustawiczne pogotowie uwagi wobec otaczającej rzeczywistości odróżniają dziennikarstwo od innych zawodów, zamkniętych w granicach swoich dziedzin. Nawet pisarz może się wyręczać fantazją, lecz dziennikarz jest sługą rzeczywistości. Ta czujność i aktywność psychiczna wyczerpuje, nuży, przytłumia wrażliwość. Dziennikarz, a zwłaszcza felietonista, musi poza wszystkim walczyć z własnym znużeniem i z rutyną, to jest skłonnością do ustalonych tematów i niezmiennego sposobu pisania, zwanego manierą. Felietonista, który stale gędzi na oklepaną nutę i tym samym tonem, rychło znuży czytelników. Jego zadaniem jest bowiem podniecić ich i porwać, a co najmniej pozłościć.

Jasna rzecz, że dla wyżej wyłuszczonych powodów felieton jest rodzajem trudnym. Różnorodność tematów wymaga oczytania i doświadczenia z różnych dziedzin, zmienność sposobów pisarskich talentu, a lekkość i zwięzłość formy umiejętności wyboru, czyli krytycyzmu. Wybitni felietoniści są przeważnie świetnymi pisarzami, żeby przypomnieć Chestertona, Belloca, Priestleya, Huxleya, Bernanosa, Mauriaca, Prusa. Ale wielcy felietoniści nie rodzą się na kamieniu. Na co dzień, a raczej na co tydzień trzeba poprzestać na prostej, niewyszukanej strawie. Mimo to przyrządzenie nawet najprostszej strawy wymaga pewnej umiejętności i wysiłku. Kucharz doskonały mniej się bodaj męczy sporządzeniem wyszukanych przysmaków niż zwykły kuchcik, gdy pitrasi wołowinę.

Sainte-Beuve napisał kiedyś o swej pracy pisarskiej, że nigdy przez nią nie ma wolności. „Gdy się zbudzę w poniedziałek około południa, podnoszę głowę i oddycham przez jakąś godzinę; po tej rozpuście nagle zapada krata i znów wracam do swej celi więziennej na cały tydzień." A i to nawet w celi więziennej nie zawsze znajdzie się temat.

J. B.

„...Najsampierw serdecznie Sz. Panom dziękuję za przesłanie mi ostatniego tomu „Biblioteki Polskiej", którym były „Utwory poetyckie" Mickiewicza. Naprawdę, piękniejszej premii chyba nikt z abonentów Biblioteki Polskiej nie mógł się spodziewać. Zaliczam ten naprawdę pokaźny i bogaty tom —obok zeszłorocznej premii — do perełek mojej emigracyjnej bliblioteczki! I raz jeszcze z całego serca serdeczne staropolskie „Bóg zapłać"!

Lecz chciałbym nie tylko podziękować, ale i coś zrobić, tym bardziej że Sz. Panowie zwracają się z prośbą do swych subskrybentów o pozyskanie przez każdego choćby jednego amatora na to dzieło. To do swych subskrybentów. A ponieważ ja zaliczam się do tych „wybranych", czy uprzywilejowanych, gdyż Sz. Panowie byli w zeszłym roku tak bardzo uprzejmi i dobrzy dla mnie i zgodzili się udostępnić mi szereg książek według mego wyboru po cenie subskrypcyjnej i na bardzo dogodnych — do tego — warunkach, czego nigdy Sz. Panom nie zapomnę (żałuję tylko, że nie zamówiłem ich wszystkich poprzednio wydanych), przeto czuję się specjalnie zobowiązanym i w miarę mych możności płacić sercem za serce. I dlatego skaptowałem Sz. Panom nie jednego, a czterech amatorów. Ślę więc Panom dzisiaj z moimi pieniądzmi jako abonament za lipiec-sierpień i ich pieniądze i równocześnie ich adresy, na które proszę „Utwory poetyckie" przesłać.

Na koniec proszę o wybaczenie, że moje pieniądze na abonament przesyłam trochę późno... Następnym razem obiecuję się poprawić.

Łączę wyrazy szacunku

Cz. Waszak

(St. Kilda, Australia)

RAPTULARZ WYDARZEŃ

5. 9. — W Paryżu odbyło się zebranie Rady Paktu Atlantyckiego, na której przedstawiciele W. Brytanii i Francji wyjaśniali stanowisko swych rządów w sprawie Suezu.

— Grecja zażądała, by dowódcą sojuszniczych sił zbrojnych w obszarze Morza Śródziemnego był admirał amerykański, a nie jak dotąd, brytyjski.

— W Warszawie rozpoczęła się IX sesja „Sejmu". Cyrankiewicz stwierdził, że najważniejszym celem jest usunięcie nieufności społeczeństwa do partii. Proces sądowy z powodu rewolty poznańskiej, będzie jawny, lecz obserwatorzy zagraniczni nie będą do niego dopuszczeni.

6. 9. — Na Malcie odbyły się wspólne, brytyjsko-francuskie ćwiczenia desantowe.

— Rząd komunistyczny w Polsce założył protest u rządu Stanów Zjedn. i zach. Niemiec przeciwko wypuszczeniu przez Organizację Wolnej Europy balonów z ulotkami.

7. 9. — Niemcy zach. zaproponowały Związkowi Sowieckiemu rozpoczęcie rokowań w sprawie zjednoczenia Niemiec.

— W Warszawie, na posiedzeniu „Sejmu", posłowie domagali się dłuższych sesji sejmowych, wglądu „Sejmu" w sprawę rewolty poznańskiej, demokratyzacji ustroju oraz decentralizacji gospodarczej. Wskazywano na jaskrawe przykłady rozbieżności między zapowiedziami partii i rządu a konkretnymi faktami.

8. 9. — W Warszawie jeden z posłów sejmowych oświadczył, że załoga ZISPO domaga się likwidacji wszystkiego, co przeszkadza jej w normalnej pracy.

10. 9. — Czwarty wybuch atomowy w ciągu dwóch tygodni nastąpił w południowo-zachodn. Syberii.

11. 9. — Eisenhower oświadczył, że użycie siły przez W. Brytanię i Francję będzie usprawiedliwione, jeśli przedtem wyczerpane będą wszelkie środki pokojowe i jeśli Egipt popełni jakiś akt agresji. Sądzi on, że i w tym wypadku sprawa powinna być wpierw skierowana do Organizacji Narodów Zjednoczonych.

ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK X NR 39 (483)

Niedziela, 23 września 1956 r.

Wydaje:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS“, — 12 Praed Mews, London, W.2. Telefony: AMBassador 6879; PADdington 9734

Redakcja: Godziny przyjęć codziennie z wyj. sobót, niedziel i świąt g. 3 - 4 pp. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Administracja: Czynna codziennie od 9-12 i 2-5 z wyj. sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata (płatna z góry): miesięcznie: szyl. 4/6, dol. 0.75, fr. fr. 225; kwartalnie: szyl 13/-, dol. 2.00, fr. fr. 650; półroczn.: s. 26/-, dol. 4.00, fr. fr. 1.300.

Wpłaty: a) **w krajach bloku sterlingowego:** Postal lub Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed“ (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym przekazem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym wprost do Administracji „Życia“.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez 1 łam — £ 1, dol. 3.00, fr. fr. 1.000. Kolorowe 100% drożej.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Argentyna: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, piso I, Buenos Aires. **Australia: „Społem“**, 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A. **Belgia: Mme E. Kułakowska**, 129 Rue du Cornet, Bruxelles 4. Pren. kwart. 90 frs. **Brazylia: Książnica Polska**, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; **ks. dr Antoni Łatka**, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. **Dania: Ks. O. J. Szymaszek**, Skt. Annae Kirke, Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. **Francja: Ks. K. Stolarek**, 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.), CC 5 603 40. **Holandia: B. Galas**, Fagelstraat 15A, Breda. **Kanada: Canadian Mosaic Publishers**, Suite E, 4118 Western Ave., Montreal 6; **International Book Service**, 57 Queen Str. W., Toronto. **Niemcy: St. Mikiciuk**, Gablonzerstr. 7/I, (13b) München 45. Pren. kwart. 8 DM. **Norwegia: B. Łubiński**, Kongesgat 2, Moss. **Stany Zjedn.: „Gryf Publication“**, 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y.; **M. Kijowski**, 380 North Ave., Dunellen, N.J.; **„Pomoc“ — Eksport-Import**, 761 Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y.; **S. J. Rozmysłowicz**, 5718 St. Lawrence, Detroit 10, Mich.; **Mme J. Stojanowska**, 424 Ave. „E“, Bayonne, N.J.; **Veritas Americana**, 134-09 Cherry Ave., Apt. 3B, Flushing 55, N.Y. **Szwajcaria: Mme B. Gierszewska**, 4 Rue Simplon, Fribourg, konto poczt. No 11a 5275 — Fribourg. Pren. kwartalna 5.00 fr. **Szwecja: Mgr. B. Kurowski**, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 10 krs. **Włochy: Mme Z. Bułhak-Jelska**, via Salaria 300 C Roma.

PUNKTY WIDZENIA

TUPETU NIE BRAK

Tak się złożyło, że bieżący numer ŻYCIA w całości niemal poświęcony jest sprawom Kraju. Liczne sprawy bieżące, rocznica upadku Powstania Warszawskiego w następstwie zdrady sowieckiej, rocznica uwięzienia Prymasa Polski, uroczystości w Częstochowie. Ze względów zrozumiałych nie mogliśmy dać ilustracji pielgrzymki z odbitek fotograficznych, dajemy je więc z odbitek gazetowych, czerpiąc je z jedynego pisma w Kraju, które szerzej (choć z opóźnieniem) napisało o święcie jasnogórskim, to znaczy ze „Słowa Powszechnego“. W związku z tym niedostatkiem technicznym, zdjęcia częstochowskie nie są doskonałe, ale na tyle są dobre, żeby dać pojęcie o potędze tego wielkiego zjazdu religijnego, największego w historii polskiej.

Częstochowa i prześladowania religijne. Tak się składa, że i temat artykułu redakcyjnego zaczerpnięty być musi z problematyki krajowej. Łączy się on właśnie z uroczystościami jasnogórskimi. Chodzi o to, że propaganda reżymu postanowiła użyć tych uroczystości jako dowodu na to, że w Polsce nie ma prześladowań religijnych, a ci, którzy o nich mówią, kłamią. W osławionej przeinaczaniem prawdy rozgłośni „Kraj“ nadano specjalną audycję pióra specjalizującego się w tematach „katolickich“ Ryszarda Podlaskiego omawiającą pt. „Nieproszeni patroni“ sprawę owej „wolności“. Muszę się zająć argumentami i tej audycji i wielu jej podobnych wypowiedzi, ponieważ urągają one najprostszemu poczuciu prawdy i sprawiedliwości.

Audycja jest właściwie polemiką z audycjami radia Free Europe, w których znalazło się zdanie: „W świetle uroczystości jasnogórskich występuje bardzo jasno fakt prześladowania Kościoła“. Zostawiając na boku samą polemikę dwóch radiostacji, wybieram z niej tylko główne punkty, które są symptomatyczne dla obecnego kierunku propagandy reżymu i w ogóle sytuacji w Kraju.

P. Podlaski wołał: „Jakiego prześladowania? Panowie, trochę rozsądku! Zaczynacie nieprzytomnie kłamać! Odbywają się wielkie uroczystości kościelne z udziałem licznych biskupów, przybywają tłumy wiernych, Częstochowa rozbrzmiewa pieśniami kościelnymi, kościół intonuje uroczyste „Te Deum laudamus“, a panowie z Free Europe, nie mogąc zaprzeczyć oczywistym faktom, upierają się: owszem, uroczystości były, ale mimo to Kościół jęczy w niewoli! Prześladowania trwają!“

Znowu operowanie półprawdą. Trzeba od razu powiedzieć, iż radiostacja monachijska powtórzyła tylko to, co — zgodnie z prawdą — twierdzi cały świat katolicki: w Polsce rządzonej przez komunizm prześladowania Kościoła trwają. W Kraju nie ma wolności religijnej. Próba zaś wzięcia przez komunizm uroczystości jasnogórskich za dowód wolności religijnej jest nie lada fałszerstwem, jest chyba jednym z najjaskrawszych przykładów operowania półprawdą w taki sposób, iż ma ona przewrócić rzeczywistość do góry nogami.

Ze szkicu Podlaskiego właściwie wynika, iż fakt odbywania się gromadnych pielgrzymek w Polsce jest w dużej mierze zasługą reżymu. Podlaski powiedział, że w okresie gdy wszędzie były trudności żywnościowe, władze zaopatrzenia zawsze się starały, żeby pielgrzymom nie brakło jedzenia. Nie wspomniał przy tym, oczywiście, o dziesiątkach utrudnień, które stawiano wszelkim pielgrzymkom religijnym. Nie mówi o tym, że kazano się starać mozolnie i całymi tygodniami o pozwolenie władz miejscowych, że zakazywano przechodzenia pielgrzymkom przez miejsca zabudowane i zmuszano je do nakładania drogi i obchodzenia osiedli ścieżkami okólnymi, że robiono wszelkie możliwe szykany w transporcie kolejowym, że pod ciężkimi rygorami kar więziennych zakazano pielgrzymkom śpiewania pieśni religijnych, że więc musiały iść w milczeniu.

W tym roku te ograniczenia pewnie przestały istnieć (choć przychodzą z niektórych miejscowości doniesienia że dygnitarze komunistyczni nadal stosują szykany i zakazy). Ale przestały istnieć nie z łaski reżymu, tylko po prostu przez układ samych faktów. Reżym mówi: nie ma prześladowań, ponieważ milion osób zebrało się w Częstochowie. Niechby spróbowali, żeby się ten milion nie zebrał! W Polsce tak się ułożyła obecnie sytuacja, że komuniści stanowią małą, coraz mniejszą grupkę wyrzutków, czy narzutków, a wielka masa społeczna poczuła się siłą, której wola musi się dziać.

Zaślepienie jest złym doradcą. Więc manifestacja religijna się istotnie odbyła w skali olbrzymiej, ale to wcale nie świadczy o tym, że w Polsce panuje wolność religijna. Bo ci straceńcy, ci ludzie, którzy — reprezentując rzekomo naród — idą we wszystkich poczynaniach przeciw narodowi — ci ludzie jeszcze teraz nie rezygnują z narzucania siłą swego zatęchłego ateizmu z rupieciarni ubiegłego stulecia. Jeszcze teraz utrzymują w mocy wszystkie zarządzenia antyreligijne. Jeszcze teraz gazety komunistyczne obrzucają błotem Kościół i ludzi wierzących. Czołowe pismo codzienne „Trybuna Ludu“, 2 września br., w reprezentacyjnym felietonie swoim, tak potrafiło napisać: „Ta filozoficzna dociekliwość Abelarda ściągnęła nań wielokrotnie represje ze strony kościoła i papieża, a przede wszystkim wodza ówczesnego Ciemnogrodu francuskiego — świętego Bernarda z Clairvaux“. Gdziekolwiek mowa o katolikach, autor artykułu pisze „Ciemnogród“. Właściwie trzeba mu być wdzięcznym, że używa chociaż przy tym wielkiej litery, mimo że Kościół pisze małą.

To są, oczywiście, rzeczy drobne, raczej symbole tego, co komuniści wyprawiają ciągle jeszcze w Polsce w zakresie prześladowań religijnych. Polemista radiostacji „Kraj“, tak się zachłystując nie istniejącymi reportażami i transmisjami z Częstochowy, w dokładności swej nie wspomniał jednak o takim szczególe, jak ten, że tron Prymasa Polski stał przed ołtarzem pusty i tylko wiązanka kwiatów mówiła o uczuciach narodu polskiego.

J. K.

Printed by Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.